ROCZNIK X.
TOM I.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 113.
MAJ.
1914.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 113:
(maj 1914 r.)

Świat Słowiański. Rocznik X. tom I.
[NR. 113] Maj 1914.

Tło programu czesko-polskiego.

I. Podstawy a tło polityczne.

W poprzednim artykule zastanawialiśmy się nad podstawami programu czesko-polskiego, a zatem nad okolicznościami, mającemi mniej lub więcej stanowić o możliwości programu ze stanowiska toku prac całych pokoleń, ze stanowiska historycznego, pod kątem widzenia trwałych, historycznych interesów obojga narodów. W przeciwieństwie do tego tło zależne jest od okoliczności mniej stałych, a nieraz nawet chwilowych tylko, ale właśnie dlatego tło widoczne jest dla każdego przeciętnego wzroku i łatwiej zrozumiałe, jako składające się z szeregu t. zw. aktualności, obrabianych bez końca na wiecach i w dziennikach, popularyzowanych dla coraz szerszych mas społeczeństwa. Podstawy programu są — jak na stosunki ludzkie — stałe i trwałe; tło zaś przemijające i zmienne. Podstawy programu polskiego czy czeskiego są dziś takie same, jak były w r. 1848., że zacznę od daty wznowienia publicznego życia w Czechach i będą takiemi samemi i za lat sto. Zawsze będzie chodziło o odzyskanie niepodległości; ewentualnie, w razie szczęśliwym, o sposoby jej utrzymania i zabezpieczenia. Kiedy atoli mowa o tle programu, rozumieć należy tło *dzisiejsze*; przed niedawnym czasem mogło ono bowiem być inne i po niedługim czasie może się zmienić na nowo.

U narodów pozbawionych niepodległości ulega atoli tło mniejszym wahaniom i bywa stosunkowo trwałem właśnie dlatego, że częściowo tylko zależnem jest od woli interesowanych w tem bezpośrednio. Zachodzi atoli inna okoliczność, wywracająca w praktyce rezultaty tego stanu rzeczy: Narody podbite bywają zazwyczaj mniej *politycznemi*, posiadają mniej wykształcenia politycznego, oryentują się gorzej, są oddane w życiu publicznem bardziej na pastwę dyletantów i partaczów, a nawet kabotynów politycznych — i skutkiem tych wszystkich fatalnych okoliczności nie

rozróżniają należycie pomiędzy istotą rzeczy w życiu publicznem, a złudzeniami: Ogół, nie posiadając zmysłu politycznego, widzi tyle sztandarów i słyszy tyle haseł, ile w nim znajdzie się ambicyjek i kaprysów politycznych, a czasem nawet (czemuż nie powiedzieć odrazu całej prawdy) osób wykolejonych, ale umiejących używać i nadużywać sprytu i robić sobie reklamę.

Społeczeństwu politycznie niedojrzałemu zawsze się wydaje, że stanowisk politycznych w danej chwili może być mnóstwo. Czem społeczeństwo do polityki mniej zaprawione, mniej inteligentne co do życia publicznego, tem więcej w niem stronnictw i tem łatwiej w niem założyć nowe stronnictwo. Czyż tak trudno to obserwować?! Lada majak staje się sztandarem, lada błędny ognik uchodzi za święty znicz, lada krzykacz staje się oklaskiwanym fabrykantem haseł politycznych. Kto nie posiada ani nauki, ani rzemiosła, kto nie potrafi być dobrym korektorem, a cóż dopiero buchalterem — może w społeczeństwie pozbawionem niepodległości politycznej zawsze zabrać się do robienia politycznej karyery; tem łatwiej nawet ją zrobi, im mniej ma do stracenia na jej wstępie.

Otóż wobec tego złudnego, nieszczęsnego kalejdoskopu stanowisk politycznych względna trwałość tła politycznego nie na wiele się tutaj przyda; wprowadzą je bowiem w ruchomość umysły, zapatrujące się na tę samą sprawę raz wraz z innego stanowiska i pod innym kątem widzenia.

W społeczeństwach politycznie niedojrzałych nigdy niema nic ustalonego, nic postanowionego, nic przedyskutowanego; wszystko jest zawsze w dyskusyi. Lata całe mogą pracować nad czemś ludzie poważni i kompetentni, aż tu nagle wpadnie jakiś kabotyn polityczny ze swymi trzema groszami i staje się w oczach ogółu zupełnie równouprawniony z tamtymi „politykiem“. Niema rzeczy tak stałej, którejby ci ludzie nie zdołali wywrócić, przewrócić, odwrócić, a wobec tego pole do ustawicznego wysnuwania wniosków na nowo zawsze otwarte. Społeczeństwa, stojące nisko pod względem politycznym, wiecznie muszą zaczynać wszystko ab ovo i na tej syzyfowej robocie schodzi czas pokoleniom. Zaledwie drobna tylko cząstka poważnej pracy niesie jakieś owoce. Olbrzymia jej część musi iść zawsze na marne tam, gdzie wszystkie umysły stawiane bywają na jednym planie, równouprawnione wobec powszechnego braku rozumu politycznego.

Niestety, ani Czesi, ani Polacy, jak na teraz, nie mogą mieć

pretensyi do tytułu społeczeństw politycznie dojrzałych. I u nas, i u nich, wykształcenie polityczne należy do rzadkości. Jesteśmy do siebie nadzwyczaj, niestety, podobni pod tym względem, że i u nas i u nich wystarcza niczego się nie uczyć, nic nie umieć, w żadnym zakresie nie być znawcą, nad niczem systematycznie nie pracować, umieć tylko płynnie gadać i szermierzyć frazesami „w mowie i piśmie", żeby być uważanym za polityka. Toteż względna, a sięgająca wcale wysokiego stopnia trwałość wspólnego tła politycznego, ani u Czechów, ani u Polaków nawet zrozumianą nie została; przeciwnie, gdy się czyta popularne pisma, a jeszcze lepiej, gdy się posłucha jednego i drugiego wiecu, po tej czy tamtej stronie, odnosi się wrażenie, jakoby tu wszystko było w wiecznym a chyżym ruchu, i jakoby co kwartał zmieniało się tło polityczne.

Tłem politycznem nazywam to wszystko, co może wprawdzie uledz zmianie, lecz czego nie można zmienić w lada której kadencyi sejmowej czy parlamentarnej, co nie jest zależnem od chwilowego kompromisu stronnictw t t. p., słowem, to wszystko, co zależy wprawdzie od ludzkiej woli, lecz nie może być zmienionem *na prędce*. U narodów, nie posiadających własnej państwowości, należy jednak nadto do tła także to wszystko, co nie jest wprawdzie zależnem od ich woli, lecz nie jest zarazem związane z ich istotą, nie stanowi cechy zasadniczej narodowości.

Stosunek podstaw politycznych do tła politycznego wobec t. zw. aktualności politycznych polega na tem, że w „aktualnościach" błędnem politycznie jest wszystko, cokolwiek sprzeciwia się podstawom programu; podczas gdy nie wszystko, co zastosowane jest do tła, musi być politycznie trafnem. Wyzyskiwanie tła i układanie praktycznych programów politycznych, to korona politycznej sztuki; toteż powinno to być pozostawione dyskusyi pomiędzy ludźmi kompetentnymi, posiadającymi stosowne przygotowanie. Kryteryum, co z projektów, zgodnych najzupełniej z tłem politycznem, jest korzystne, a co szkodliwe, można mieć tylko we wnioskowaniu, opartem *na podstawach* programu. Te zaś uchodzą zazwyczaj uwagi roznamiętnionych i uniesionych chwilową sytuacyą umysłów.

Bądźcobądź tło bardziej zbliżonem jest do polityki aktualnej powszedniego dnia od podstaw programu, które nieraz przez dłuższy czas nie stanowią przedmiotu dyskusyi, i przez to u płytszych umysłów mogą uledz nawet chwilowemu zapomnieniu. O ile

sprawy, stanowiące o podstawach programu, mogą nieraz rzeczywiście na dłuższy nawet stosunkowo czas przestawać być „aktualnemi“, o tyle żadna a żadna sprawa nieaktualna do tła politycznego nie należy, a reguła ta obowiązuje bez wyjątków i stanowi niemal zawsze doskonałe kryteryum co do tego, co do podstaw programu zaliczyć, a co do tła.

II. Na tle austryackiem.

O ile podstawy programu polsko-czeskiego muszą mieścić w sobie z natury rzeczy uwzględnienie obszaru całej Polski i stosunków politycznych wszystkich a wszystkich jej ziem — i zasada ta przeprowadzoną być musi z całą bezwzględnością — o tyle tło programu ogranicza się niemal wyłącznie do tego terenu, na którym możemy wspólnie działać „aktualnie“, a więc całe niemal tło naszej polityki mieści się w granicach monarchii austryackiej, z lekka tylko dotykając innych terenów, i to o tyle tylko, o ile samaż polityka „austryacka“ musi z natury rzeczy uwzględniać sprawy zagraniczne, o ile polityka ta wewnętrzna pozostaje w zależności (niestety aż nazbyt wielkiej) od zewnętrznej. Podstawy nadają czynom kierunek i stanowią o doborze czynów; tło zaś stanowi o tem, co kiedy wykonać, w jakim stopniu i w jakiej rozciągłości, i — co najważniejsze, w jakiem kolejnem następstwie.

Z podstaw wywodzi się duch zdrowej, to jest wiodącej do celu polityki; tło zaś programu stanowi o tem, w jaki sposób ten duch ma się przyoblekać w ciało.

Program wspólny polsko-czeski może tedy wyrobić się w szczegóły aktualne, t. j. posuwające program ku wykonaniu, tylko na tle polityki austryackiej. Tu niema nic do rzeczy, czy się to podoba, czy nie podoba komukolwiek z Polaków lub Czechów; to jest danem z góry; to jest przymus, jeden właśnie z tych, o których wyżej była mowa, jako o niezależnych od woli społeczeństwa, pozbawionego niepodległości. Albo prowadzi się politykę aktualną, albo też snuje się marzenia; na tem koniec wyboru. Jeżeli jednak chcemy uprawiać politykę aktualną i wcielać stopniowo program zgodny z podstawami polityki polskiej i czeskiej, wyboru co do tła nie mamy żadnego a żadnego, i albo oprzemy się na kombinacyach możliwych na tle polityki austryackiej, albo też pozostaniemy politycznie biernymi i skażemy się na to, że inni będą o nas radzić.

I oto mamy przed sobą pierwszy problem, wynikający z na-

szego tła politycznego: albo my będziemy radzić o Austryi, albo też Austrya zrobi z nami, co się jej będzie żywnie podobać; albo my na polityce austryackiej wybijemy nasze cechy i wpłyniemy na jej kierunek tak, że polityka ogólno austryacka musiałaby stać się częściowo polsko-czeską, a żadną miarą nie mogłaby iść w kierunku przeciwnym interesom ni polskim, ni czeskim; albo też dopuścimy do takiego ograniczenia pojęcia polityki austryackiej, że interesy polskie i czeskie będą z niej wyeliminowane, a w takim razie ogólna państwowa polityka austryacka mogłaby się stać w rezultatach swych anticzeską i antipolską. Żadnego trzeciego wyjścia z tej sytuacyi, narzuconej nam historyą, nie widzę.

Tu staje przed nami srogie aut-aut: albo będziemy my do pewnego stopnia rządzili Austryą, albo też Austrya będzie rządziła nami w całym a całym zakresie możliwości.

O ile my rządzilibyśmy Austryą, czynilibyśmy to na podstawie wspólności interesów polsko-czeskich i austryackich, bo co do tego niemożliwą jest wręcz żadna inna kombinacya; o ileby jednak Austrya mogła rządzić nami bez nas, mogłaby nader łatwo nie uwzględniać zupełnie naszych interesów, a swoje własne pojmować w sposób wręcz przeciwny podstawom programu polsko-czeskiego.

Nietylko więc nie widzę możliwości działania politycznego bez wzięcia czynnego udziału w ogólno austryackiej polityce, ale co więcej, twierdzę z całą stanowczością, że usuwanie się od tej polityki mieści w sobie groźne niebezpieczeństwo dla interesów narodowych czeskich i polskich.

Tło programu czesko-polskiego wynika tedy konsekwentnie z tła głównych spraw politycznych austro-węgierskich. Tu należy przedewszystkiem oczywiście sam ustrój monarchii, a zatem kwestya dualizmu, kwestya autonomii narodowej czy krajowej, kwestya stosunku sejmów do parlamentu centralnego i te sprawy wyznaniowe, tudzież społeczne, które wpływać mogą na wybór środków w polityce aktualnej; tu wreszcie należy stosunek do Niemców austryackich. Wiadomo, że o doborze środków w tej polityce decyduje nietyle sam program, jako taki, ile taktyka polityczna, toteż nie można od rozważania tła programu oddzielić ściśle dyskusyi o taktykę polityczną.

III. Wobec dualizmu.

Na samym wstępie stwierdzić tedy należy, że nie powinien się wdawać w rozleglejsze politykowanie żaden z polityków, ani

publicystów, ni czeskich, ni polskich, kto nie ma wyrobionego zdania o kwestyi dualizmu austro-węgierskiego. Jeżeli bowiem nie jest znawcą najważniejszej okoliczności i głównej cechy obecnego ustroju monarchii, zasługuje w pełnej mierze na to, żeby go uznać partaczem politycznym, który miesza się w życie publiczne po to tylko, żeby bałamucić. Absolutnie nie zamierzam uchylać a priori możliwości oświadczenia się za utrzymaniem dzisiejszego dualizmu; wysłuchamy argumentów za przedłużaniem niniejszego stanu rzeczy i wszystkie rozważymy jak najskrupulatniej, boć będzie to naszym prostym obowiązkiem; ale prosimy o te argumenty. Jak dotychczas, ani z polskiej, ani z czeskiej strony niczego takiego nie słyszeliśmy. Przed laty niespełna dziesięciu pojawiły się w publicystyce czeskiej niejakie mgliste projekty, związane z osobą p. Pachmayera, ale przebrzmiały one i sam p. Pachmayer o nich pewno już zapomniał, a zresztą ani on nie doszedł do tego, żeby się oświadczyć za potrzebą utrzymania dualizmu; wysnuwał tylko pewne wnioski, licząc się z tem, że on istnieje. Od tego czasu zdarzało się wprawdzie spotykać w publicystyce czeskiej kiedyniekiedy jakieś niewyraźne kalkulacye czesko-węgierskie (zwłaszcza na tle ekonomicznem), ale żadne z nich nie były rozwinięte na tyle, żeby można im przyznać wartość choćby materyału do jakiegoś politycznego programu czeskiego, opartego na zasadzie dualizmu austro-węgierskiego.

Zdawałoby się, że w Galicyi coś więcej pod tym względem zrobiono. Przecież mamy jawnych zdeklarowanych madiarofilów, kochających madiarszczyznę miłością prawdziwą, bo bezinteresowną, bo za swoje kochanie polityczne niczego od rządu węgierskiego nie żądają. Ta gorąca miłość łączy się jednak ze szczególną bezmyślnością polityczną, a może tylko z próżniactwem bez granic, próżniactwem, któremu się nie chce zadać sobie fatygi, żeby ułożyć program polsko-węgierski na podstawie utrzymania dualizmu?

Nigdy bowiem z ust najzagorzalszego madiarofila wschodnio-galicyjskiego nie miał nikt sposobności usłyszeć wywodów na temat, jakie Polska odnosi korzyści z dualizmu i jakie poniosłaby straty w razie zniesienia go. Od naszych madiarofilów nie można się wogóle niczego dowiedzieć o politycznym stanie sprawy węgierskiej. O ile chodzi o politykę ogólno państwową austro-węgierską, madiarofile polscy są zupełnem zerem. W tem właśnie tkwi szkoda dla życia publicznego, że nie będąc niczem politycznie,

wydają się jednak czemś i bałamucą. Byłoby stokrotnie lepiej, gdyby zarzucali nas broszurami na temat, że dualizm austro-węgierski jest dla nas jak najkorzystniejszym; miejmy otuchę, że się do tego jeszcze zabiorą, że poprawią się z tego grzechu zaniedbania wobec patryotyzmu madiarskiego; bo co Madiarom po ich miłości, skoro nie zabierają całkiem głosu, ażeby opinię polską pozyskać dla utrzymania dualizmu?

Nawiasem mówiąc, patryotyzm madiarski może, jak wiadomo, sięgać dalej, do zupełnego mianowicie zerwania związku Węgier z Austryą; czy nasi madiarofile również tak daleko sięgają, nie wiadomo, bo jak dotychczas odznaczają się niesłychaną wstrzemięźliwością w wyjawianiu swego polsko-madiarskiego programu politycznego. Czy mają in petto, żeby w danym razie aż pomagać Madiarom do zerwania prawno-państwowego związku z Cislitawią — niewiadomo. Jeżeli madiarofilstwo ich nie sięga tak daleko, w takim razie nie zupełnem ono jest i kulawem wobec tego, że ogromna większość patryotów madiarskich oświadcza się coraz głośniej za tem zerwaniem. Czy tedy postanawiają iść ręka w rękę z polityką madiarską we wszelkich okolicznościach, czy też ta przyjaźń polityczna jest tylko ograniczoną, i gdzie ona ma wytyczone granice — to jeszcze sekret, którego żaden z madiarofilów nie zdradził.

Być może, że żaden z nich nie ma nic do zdradzenia i że się nad tem wogóle nie zastanawiali. W takim razie źle, bardzo źle, bo to są sprawy poważne, których ignorować nie można.

Szerzyć hasło przyjaźni z jakimkolwiek narodem, a nie mówić odrazu, jakie mają być z tego zyski polityczne i jakie wzajemne polityczne świadczenia, czyli mówiąc po prostu, co kto komu ma dać — jest to zaniedbywaniem prymitywnego wobec społeczeństwa obowiązku. Gdyby słowianofile jacykolwiek w Polsce postępowali w ten sposób — *Świat Słowiański* zabrałby się do nich z całą energią, jako do szkodników życia politycznego. Polityka ościenna musi polegać na wymianie usług, inaczej jest bawieniem się w politykę, a zabawka taka bywa zawsze szkodliwą. Czekamy więc z wielką niecierpliwością na odkrycie sekretu, co nasi madiarofile zamierzają Madiarom dać, a co nawzajem od nich mają przyrzeczonego.

Ustępu powyższego proszę nie brać humorystycznie; nie jest bowiem wcale wykluczonem, że istnieje jakiś program polsko-madiarski, a tylko nie uważa się za stosowne publikować go. Zresztą,

czego niema dziś, może powstać jutro, a co do mnie, wolałbym madiarofilstwo jeszcze o wiele gorętsze, ale oparte na konkretnym programie, t. j. wiedzące, czego chce, a więc takie, z którem możnaby dyskutować — i w danym razie dać się przekonać i przekonanemu przejść nawet na ich stronę — aniżeli dzikie ni to ni owo, które politycznie nikomu na nic się nie przyda, ani nawet Madiarom, a jest szkodliwe przez to samo, że uprawia politykę argumentami nie politycznymi.

Ale kwestya przedyskutowania sprawy dualizmu stoi, niestety, o wiele jeszcze gorzej, aniżeli wynikałoby z powyższego ustępu. Nietylko bowiem ludzie, uważający wycieczkę i bankiet za czyn, nie są kompetentni w sprawie zasadniczego ustroju monarchii austro-węgierskiej i nie mają w tym zakresie własnego politycznego sądu (poprzestając na motywach erotomanii politycznej), lecz również madiarofobowie czescy i polscy bardzo są pod tym względem niewyraźni. Jakżeż się tedy dziwić rzeszy całej, stojącej pośrodku, rzeszy, której ani sympatye, ani antypatye nie wiodły nigdy do zastanawiania się nad tą sprawą, a wszak w społeczeństwach politycznie niewyrobionych uczucie zwykło wyprzedzać myśl! Faktem jest, że ani Polacy, ani Czesi nie mają żadnego programu wobec dzisiejszego ustroju monarchii. Niechby kto zrobił próbę i czy to w Kole polskiem, czy to w pięciu klubach parlamentarnych czeskich urządził ankietę na ten temat, a zdziwiłby się, jak zatrważająco znikoma tylko mniejszość ma wogóle jakieś pod tym względem przekonanie i jest zdecydowaną zwolenniczką lub przeciwniczką dualizmu; i wśród tej mniejszości zaś mniejszość tylko potrafiłaby umotywować na poczekaniu swe zapatrywania.

Olbrzymia większość polityków „aktualnych“ (posłów!!) tak polskich jakoteż czeskich uprawia politykę zawieszoną niejako w powietrzu.

IV. Stosunek do Niemców.

Drugim jakby kamieniem węgielnym tła politycznego wszelkiej polityki polskiej i czeskiej w Austryi musi być stosunek do Niemców. Nie jest to sprawa tak prosta, jak się wydaje przeciętnemu kandydatowi na posła w Galicyi lub Czechach. Nie da się rozstrzygnąć uproszczonem rozumowaniem, jak np. następujące: Ponieważ rządzący w Austryi Niemcy uznają prawa narodowe Polaków w Galicyi, a w Wiedniu nas „lubią“, a zatem my nie możemy iść przeciwko Niemcom; albo też drugie rozumowanie: Ponieważ Niemcy

walczą w królestwie czeskiem i na Morawach o każdą grudę ziemi i o każdego wyborcę i o każdy urząd podatkowy czy pocztowy, ponieważ są odwiecznymi wrogami Słowiańszczyzny, a zatem prawy Czech musi iść przeciwko Niemcom.

Niemiec Niemcowi nie rówien, a uznanie lub nieuznawanie praw narodowych lub językowych miewa też przeróżne stopnie i zależne bywa od czasu, miejsca i okoliczności. Ślepy chyba nie widzi, jak zmieniło się w ostatnich latach stanowisko Niemców w Galicyi i wobec Galicyi; pod niejednym względem zradykalizowało się formalnie. Zrobiono już wynalazek nowego gatunku Niemców: „Karpathendeutsche", — a z drugiej strony niemieccy kupcy i przemysłowcy w królestwie czeskiem opracowali już niejeden memoryał bardzo życzliwy dla czeskich postulatów politycznych; wiadomo nawet, że nie brak w Czechach Niemców, czekających, jak wybawienia, wznowienia prawa państwowego czeskiego. Niema zatem co do Niemców żadnej ogólnej reguły.

Na sprawę niemiecką w Austryi — o ile chodzi o tło polityczne — nie można patrzeć ani z galicyjskiego, ani nawet z polskiego, ani z czeskiego stanowiska, lecz tylko z austryackiego. Austryackość nie jest przecież niemczyzną; jest to „współdzielczość państwowa", do której przystępują rozmaite narody na spółkę. Chodzi o tych Niemców, którzy również pragną wziąć udział w tej współdzielczości. Oczywiście, że który Niemiec marzy o narzucaniu nam niemczyzny, jako języka państwowego, który uważa koleje żelazne nie za środek do ułatwienia komunikacyi, lecz do postępu germanizacyi, żeby każda stacya kolejowa była nową jej placówką, z takim niema co się wdawać w układanie wspólnych programów.

Nasze tło polityczne jest tego rodzaju, iż wymaga dokładnego oddzielenia Niemców, dążących do trzymania nas w podrzędności, od Niemców, sposobnych i chętnych do kooperatywy politycznej. Brak miejsca nie dozwala na wywody, dlaczego tamto stanowisko łączy się z przywiązaniem do dynastyi Hohenzollernów, to zaś opowiada się przy Habsburgach; ale tę lukę czytelnik łatwo sam sobie uzupełni po niedługiej chwili namysłu. Pragnąłbym natomiast położyć nacisk na konieczność, która i dla Czechów i dla Polaków staje się pierwszorzędnem przykazaniem politycznem, ażeby dążyć do jak największego pogłębienia różnic pomiędzy jednym a drugim rodzajem politycznym Niemców, żeby o ile możności wykopać pomiędzy nimi przepaść.

Na tym punkcie interesy czeskie i polskie schodzą się

wprawdzie bardzo ściśle z interesami Austryi, lecz nie z interesem danego gabinetu ministeryalnego.

Im bardziej bezprogramowymi bywają rządy austryackie, im bardziej uprawiają łataninę polityczną, im bardziej dochodzą do lekkomyślnej zasady, że można następne pokolenie przyprawić o wszystko, byle dzisiaj dzień przepędzić mniej niewygodnie, tem bardziej zwykły zamykać oczy na sprawę ze wszystkiego w Austryi najdonioślejszą, t. j. na prusofilski kierunek części niemieckich poddanych cesarza austryackiego. Zamazuje się to, „tuszuje", dbając tylko o to, żeby skandalu nie było; w ostatnich czasach i z tem się już nawet pogodzono, i udaje się ślepych, głuchych, byle nie doprowadzić do jasnego postawienia kwestyi. Przy zasadzie „fortwursteln—fortfretten" wchodzi tu w grę jeszcze coś innego: nadzieja przeczekania kogoś i czegoś; obliczenia, że później sprawa pójdzie łatwiej. Powstaje błędne koło polityczne, które czem dłużej trwa, tem więcej musi przynosić korzyści temu, kto na początku był silniejszym, t. j. Prusom.

My na takim stanie rzeczy ponosimy ciągle straty. Niema roku, żeby nie próbowano ścieśnić praw języka polskiego w Galicyi, a projekty zepchnięcia nas wogóle na drugi plan polityczny, a nawet na sam szary koniec, uśmiechają się wysokiej biurokracyi wiedeńskiej coraz bardziej. Czem więcej rozwija się niemiecka wspólność kompromisowa pomiędzy jednym a drugim obozem niemieckim, tem gorzej dla nas. Obowiązuje bowiem i tutaj powszechne i nieugięte prawo polityczne, że przy każdym kompromisie bierze ostatecznie górę kierunek radykalniejszy. Wszelka tedy niemiecka „Gemeinbürgschaft" skrupia się na narodowościach słowiańskich, a więc i na Polakach i na Czechach.

Być może, że chwilowo ułatwia takie wyeliminowanie zasadniczych przeciwieństw niemieckich z atmosfery parlamentarnej Polakom zbliżenie się do rządu, a więc i wejście do rządu, a zatem i udział w rządach Austryi; ale jakimżeż kosztem!? Jest to chwytanie korzyści chwilowej za cenę ponoszenia trwałych strat.

Austrya prusacząca się stačby się musiała bądźcobądź czynnikiem zmniejszającym szanse odzyskania niepodległości, a zatem czynnikiem antypolskim i antyczeskim. Dla nas stokrotnie lepiej, żeby swary niemieckie wprowadzały rząd w największe kłopoty, żeby utrudniały naszym wstąpienie do gabinetu, byle tylko Austrya nie prusaczyła się.

Fatalnem dla całej monarchii habsburskiej jest dzisiaj to, że

nie wiadomo, za co uważać ogół Niemców austryackich, czy za czynnik gotowy stanąć w obronie tego państwa przeciwko Rzeszy niemieckiej, czy też za czynnik, oczekujący z tęsknotą chwili, kiedy „kraje koronne“ od Pragi po Tryest będą przyłączone do tejże Rzeszy pod hegemonią pruską? Czy oni są filarem Austryi, czy też jej wrogiem najniebezpieczniejszym, bo... uprzywilejowanym?

„Gemeinbuergschaft“ zamienia się w maskaradę, na której nawzajem wszyscy udają, że się znają, ale pewności nie ma nikt. Mechaniczna mieszanina Niemca jednego i drugiego kierunku czyni tylko narodowość niemiecką w Austryi coraz mniej zdatną do rządów, bo nie może z niej wyjść żaden kierunek. Mądrość ich polityczna zmierza do tego, żeby stać na jednem miejscu; a ponieważ to przeciwnem jest prawu natury, a więc... kręcimy się w kółko. Oto obraz dzisiejszego tła politycznego Austryi. Oby z tej krętaniny nie powstał wir, ciągnący monarchię na dno topieli!

Niema dla Austryi ocalenia i skazaną ona musi być bezwarunkowo na zagubę, dopóki nie będzie w niej wyjaśniona *kwestya niemiecka*. Pilniejsze to stokrotnie od wszelkich kwestyi czeskich, włoskich, ruskich czy rumuńskich! Na żadną większą decyzyę nie zdobędą się sfery, rozstrzygające w Austryi, dopóki antagonizm dwóch obozów niemieckich nie będzie postawiony jasno. Kto z Czechów lub Polaków może się przyczynić do wydobycia tych przeciwieństw na polityczną arenę, winien to czynić, a może to czynić nietylko z polskiego i czeskiego stanowiska, lecz również dobrze i z austryackiego. Nareszcie bowiem musimy wiedzieć, do czego dążymy, a czemu mamy przeciwdziałać. Prusofilstwo utajone zaraża całą niemiecką „Gemeinbuergschaft“; prusofilstwo jawne rozłupi ją na poły, i wtenczas dopiero wyjść może na jaw wśród Niemców *idea austryacka, która dotychczas świeci się tylko w słowiańskich głowach*.

W politycznem życiu Niemców austryackich niema obecnie niemal nic a nic austryackości. Myliłby się jednak grubo, ktoby mniemał, że ten stan rzeczy ma podstawę w zapatrywaniach i uczuciach szerokich warstw niemieckiej ludności. Śmiało można twierdzić, że nawet większość inteligencyi niemiecko-austryackiej obcą jest wszelkiemu prusofilstwu, tolerując je tylko skutkiem tego, że wciągnięto ją do tego przez rozmaite kompromisy, które przemycono pod mile brzmiącemi, lecz nie wytrzymującemi krytyki hasłami.

Krytyka tych haseł powinnaby była wyjść przedewszystkiem

z polskiej strony, dopóki nie brak Niemców „starszej daty“, gotowych jeszcze słuchać z uwagą głosu polskiego. W tym zakresie możemy przyczynić się znakomicie do określenia politycznego tła Austryi i do nadania mu cechy dla naszego programu jak najkorzystniejszej.

Jeżeli program polsko-austryacki niema być czczym frazesem, musi się dążyć do postawienia kwestyi prusofilstwa choćby na ostrzu miecza. Obecny stan rzeczy sprawia, że utajonemu prusofilstwu towarzyszy również jakaś utajona, bo całkiem niewidoczna habsburska idea dynastyczna w prowincyach niemieckich. Przywiązanie do domu habsburskiego, istniejące niewątpliwie, przestało jednak być walorem politycznym w prowincyach niemieckich; zeszło jakoś pod poziom życia politycznego. Możnaby o niem powiedzieć, że zepchniętem zostało do stanu podświadomości politycznej. W tym stanie nie na wiele się ono przyda ani dynastyi, ani samymże Niemcom austryackim, ani też nam.

Z jednego bowiem trzeba sobie jasno zdać sprawę, że chociażby zdanie Palackiego, że „trzebaby Austryę stworzyć, gdyby jej nie było“, stało się dogmatem nas wszystkich wogóle i każdego z nas Słowian z osobna, my wszyscy razem nie potrafimy Austryi utrzymać, jeżeli jej nie będą podtrzymywać Niemcy. O tyle losy Austryi zawisły istotnie przedewszystkiem od Niemców. Jakżeż pilnym tedy obowiązkiem „patryotyzmu austryackiego“ staje się, żeby zorganizować wśród Niemców jak najsilniejsze i jak najdokładniej funkcyonujące wyraźne s t r o n n i c t w o h a b s b u r s k i e; tylko bowiem natenczas można będzie mieć pewność, że „idea austryacka“ stanie się zdolną do politycznego rozwoju, pójdzie z postępem i wymaganiami czasu, czyli, że zostanie politycznie żywą. Inaczej musiałaby przejść do składu literackich... gratów. Po niedługim czasie nie byłaby nawet w literaturze nikomu do niczego potrzebną.

„Hie Habsburg — hie Zollern“, powinno rozbrzmieć wyraźnie. Czem prędzej gabinet jaki austryacki natknie na ten „kłopot“, tem łatwiej będzie prusofilstwo pokonane; tem bardziej odżyje, rozwinie się, uświadomi w masach narodu niemieckiego w Austryi idea dynastyczna habsburska, a zatem, tem korzystniej dla dynastyi i dla państwa.

W powyższym wywodzie oznaczony już jest implicite stosunek Czechów i Polaków do Niemców w Austryi. Wiem, że przeciwko Niemcom naogół rządzić nie można, lecz biorąc rzeczy szcze-

gółowo, trzeba rządzić przeciwko niemieckim prusofilom. Tych wrogów monarchii należy wyławiać i dążyć do tego, żeby byli osamotnieni, politycznie izolowani; do tego zaś jedyna droga przez współdziałanie polityczne z tymi Niemcami, którzy nie pragną bynajmniej stać się prowincyą Rzeszy niemieckiej. Z tego prosty wniosek, że wszelkie zasadnicze usuwanie się od Niemców jakichkolwiek, od Niemców, jako takich, jest błędem politycznym, jest szkodliwe dla sprawy czeskiej. Ten zasadniczy błąd popularnej polityki czeskiej powinniśmy pobratymcom wyświetlić i... wyperswadować.

Zapewne, że na razie powstałby niejeden „kłopot", to znaczy ta i owa niewygoda chwilowa dla warstw kierowniczych w stronnictwach czeskich, bo trzebaby niejeden frazes poddać rewizyi krytycyzmu politycznego, trzebaby zmienić ton gazeciarski tu i owdzie, a ponieważ to nie da się wykonać z tygodnia na tydzień, a więc trzebaby przygotowań do tego, obmyślania pewnych zmian taktyki i t. p., a zatem poniesienia niejednego trudu i podjęcia niejednego ciężaru, nieodłącznego od wszelkiego wprowadzania zmian w życiu politycznem; ale ten trud opłaciłby się stokrotnie, wróciłby się po krótkim stosunkowo czasie z lichwą, a mianowicie tem, że wśród Niemców austryackich musiałoby się w końcu wyrobić stronnictwo nietylko zdecydowane na porozumienie się ze Słowianami, ale pragnące go tem goręcej, im bardziej stawałoby się widocznem, że sztuczna wobec polityki ogólnopaństwowej Gemeinbuergschaft prusofilów i prusofobów musi się zamienić koniecznie na polityczną wzajemność i polityczne współdziałanie ze Słowianami Niemców, wiernych Habsburgom i nie tęskniących za pikelhaubą.

Oto bowiem drugi pewnik polityczny, że chociażby Niemcy Prusom niesprzyjający pragnęli jaknajgoręcej utrzymać Austryę, nie zdołają tego bez pomocy innych narodów austryackich.

W zakresie tego najgłębszego problematu wszelkich spraw austryackich, Niemcy i Słowianie wzajemnie są od siebie niewolniczo zawiśli i zdani na siebie. Mogą Niemcy próbować rządzić przeciwko Słowianom, lecz austryackości swej bez nas utrwalić nie zdołają.

My musimy sobie wzajemnie poręczyć Austryę, Niemcy austrofilscy i Słowianie. Inaczej państwo to nie utrzyma się, bo minęły już czasy, żeby w środkowej Europie mogło istnieć na trwałych podstawach państwo, nie oparte na interesach swych

mieszkańców. Jeżeli tedy wśród samych siebie nie rozpowszechnimy przekonania, że z Niemcami austrofilskimi musimy współdziałać wzamian za współdziałanie z ich strony — wszyscy przepadniemy.

V. Zawsze hasło federalizmu!

Jeżeli zwracamy się przeciwko dualizmowi, nie wynika jeszcze z tego bynajmniej, że każdy nieprzyjaciel dualizmu jest zarazem naszym przyjacielem politycznym. Można bowiem występować przeciwko niniejszemu ustrojowi monarchii z rozmaitych przyczyn. Nie brak osób, i to na stanowiskach bardzo wysokich, które radeby zerwać z dualizmem dlatego tylko, ażeby ugruntowane na jego ruinach „Grossoesterreich" stało się wznowionym przybytkiem sięgającego jak najdalej centralizmu. Jeżeli Polak lub Czech dojdzie do przekonania, że przy dzisiejszym ustroju monarchii prawa narodowe i terytoryalne nie dadzą się już posunąć ani o krok naprzód, jeżeli skutkiem tego pragnąłby zerwać z dualizmem — toć tylko dlatego, ażeby te swoje prawa módz rozwijać dalej, a więc, ażeby powiększyć jeszcze bardziej decentralizacyę państwa. Toteż cała ta sprawa wymaga jak największej ostrożności. Musimy się mieć na baczności, ażeby niechęć do dualizmu nie była wyzyskaną przez zapędy centralistyczne. Lepiej zawczasu zdawać sobie sprawę, że po zniesieniu dualizmu mogłoby nam być gorzej, aniżeli teraz. A więc musimy się mieć na baczności, żeby kwestya ta nie stała się dla nas niewcześnie aktualną. Lepiej niech nic zmienione nie będzie, niż gdyby cokolwiek miało powracać do kształtów z przed roku 1867.

Polacy i Czesi, spotykając licznych Niemców, nie mogących się doczekać jak najrychlejszego zniesienia dualizmu, muszą przeto ubrać się w cierpliwość i zimną krew i zanim takim Niemcom podadzą dłoń do sojuszu politycznego, muszą się ich zapytać: a co potem? Samo dążenie do zniesienia państwowej odrębności Translitawii jest tylko negatywnym postulatem, a zatem niema zgoła wartości programowej. Należy sięgnąć głębiej i sondować, jaki poza tą negacyą kryje się program pozytywny. Słowem, musimy żądać wpierw od Niemców, gotowych burzyć ustrój dualistyczny, jasno określonego zarysu przyszłego ustroju Austryi.

Rzecz prosta, że tem bardziej musimy wymagać tego od siebie samych. Czech i Polak powinni tedy zmierzać do opracowania takiego programu, przekonać się zawczasu, jakie mogą być

w nim punkty styczne, a pod jakim względem zachodzić mogą różnice — ewentualnie, jaka droga wieść może do kompromisu. Potem zaś trzeba przebyć jeszcze raz tę kolej polityczną, ażeby dojść do porozumienia z Niemcami, niepragnącymi sprusaczenia; dopiero bowiem po porozumieniu się z nimi można myśleć o wykonalności wspólnego już programu, który z natury rzeczy musi być kompromisowy.

Nam przyświeca ideał federacyi. Na tym punkcie Polacy i Czesi od dawna są zgodni, ale też tutaj właśnie najtrudniej o pozyskanie znaczniejszego odłamu Niemców austryackich. Pod względem politycznym oni ustroju federacyjnego nie potrzebują i nicby też na nim nie zyskali, jako Niemcy. Przystaną nań w takim tylko razie, jeżeli nabiorą przekonania, że nie mają przed sobą innego wyboru, chyba tylko, gdyby się zdecydowali na upadek Austryi i na utworzenie z niemieckich jej krain nowego państewka związkowego Rzeszy niemieckiej. Tylko zmuszeni ostatecznością dadzą się Niemcy skierować na tę linię polityczną.

Z tego powodu znajduje się życie publiczne w Austryi w nienaturalnych warunkach, tak, iż do pewnego stopnia znajduje tu doprawdy zastosowanie paradoks: czem gorzej, tem lepiej. W dzisiejszych warunkach i przy dzisiejszym ustroju wykluczony jest absolutnie dalszy rozwój monarchii, czy to polityczny, czy to ekonomiczny; zmiana zaś tych fatalnych okoliczności jest wykluczoną, dopóki sytuacya nie stanie się jeszcze fatalniejszą, dopóki monarchii nie grozi jakie widoczne niebezpieczeństwo. Austrya znajduje się na drodze niebezpiecznych eksperymentów politycznych. Drogę tę możnaby nazwać „polityką katastrof"; póki nie grozi katastrofa, niema reformy. Tak było w poprzedniem pokoleniu, i tak samo jest za czasów naszych; nie będzie zaś lepiej, dopóki się nie zmieni całokształt stosunków europejskich.

Jeżeli powiedzie się rozbudzić zawczasu świadomość pruskiego niebezpieczeństwa wśród Niemców austryackich i zorganizować ich jako tako na podstawie habsburskiej idei dynastycznej — w takim razie można będzie mieć przynajmniej tę pewność, że w stanowczej chwili przesilenia oni przechylą szalę zwycięstwa na rzecz Austryi, a nie Prus, i że nie dopuszczą do upadku monarchii. Oto wszystko, czego po Niemcach austryackich spodziewać się można. Trudno jednak przypuścić coś ponad to, a mianowicie, żeby oni dali sami inicyatywę do większej decentralizacyi, a cóż dopiero, żeby przystali na federacyę.

Nie uwalnia nas to jednak od obowiązku, żebyśmy my sami mieli na chwilę stanowczą program gotowy. Inaczej bowiem zmiana ustroju dokonaną będzie znowu połowicznie i znowu według życzenia pewnych wpływów zewnętrznych. Zawsze wygrywa ten, kto w stanowczej chwili zdaje sobie jasno sprawę z tego, czego chce i wystąpi z programem dokładnie opracowanym, a wykonalnym. Liczyć się też trzeba z tą okolicznością, że w chwili ciężkich przesileń politycy, odpowiedzialni za losy państwa, muszą się chwytać wszystkiego, co zdoła państwo wyprowadzić z matni, choćby na razie tylko. Jeżeli tedy w takiej chwili historycznej żaden program nie jest spopularyzowany dostatecznie wśród ogółu ludności, musi rząd wystąpić sam z programem oktrojowanym. Naturalnie, że popularyzować należy program pewien, z a n i m nadejdzie ciężka chwila przesilenia. Polityk nigdy nie może zacząć pracować dość wcześnie, jeżeli ma mieć prawo przypuszczać, że zamiary jego dojrzeć zdołają na czas. Kto chce, żeby w danym czasie Austrya skłoniła się ku federacyi, musi to hasło propagować zawsze i nie używać n i g d y wymówki, że kwestya obecnie i tak nie jest aktualną. Nigdy ani na chwilę nie wolno nam przestać być federalistami — inaczej bowiem nigdy federacya zaprowadzoną nie będzie.

Dla znacznej stosunkowo części Niemców federacya jest rodzajem czerwonej płachty, wprowadzającej ich w szał. Prawdą jest, zupełną prawdą, że tendencye federacyjne przyczyniają się do szerzenia prusofilstwa; jest to bowiem odruch nerwowy polityki uczuciowej: ze strachu przed Słowianami wzywają Niemcy opieki Prus.

Mylnym atoli jest wniosek, że nie należy rozwijać sztandaru federacyi, ażeby nie drażnić Niemców i nie pchać ich na lewo ku prusaczyźnie. Powiedziano powyżej, że wyraźne rozdzielenie się Niemców na prusofilskich i austrofilskich leży w interesie tak naszym, jakoteż monarchii; przeciwnem tym interesom byłoby tylko powiększanie ilości tych prusofilów. Taka obawa atoli nie zachodzi. Odruchy polityczne mogą mieć znaczenie stanowcze w chwilach stanowczych; na razie atoli, gdy daleką jeszcze aktualność prusofilstwa naszych Niemców, powiększanie się tego kierunku przez nerwowe odruchy będzie tylko chwilowem i nie zdoła nabrać doniosłości politycznej.

Czem wcześniej bowiem kwestya pocznie być stawianą jasno, tem dłużej będzie dyskutowaną i tem dokładniej przestudyowaną. Niejeden prusofil ocknie się zawczasu i przekona, że wyrządziłby

i państwu i sobie samemu ciężką krzywdę, gdyby popierał w jakikolwiek sposób ekspanzyę pruską. W praktyce wyszłoby na to, że ilość prusofilów powiększyłaby się w pierwszym tylko czasie o gromady krzykaczów, ale niebawem potem rozpoczęłaby się stanowcza dezercya z tego obozu i zostałby tylko trzon pruskiej propagandy, trzon, który oby zawsze był jak najgłośniejszym i jak najwidoczniejszym, ażeby go z daleka było i widać i słychać, żeby go można było zawsze mieć na dokładnej obserwacyi.

Wszak lepiej narazić się na kłopot nie połączony z politycznem niebezpieczeństwem, i mieć do czynienia odrazu z hałasującym pruskim obozem, nie mającym sposobności do zamieniania swych pragnień w czyny, a mieć wiele czasu do przeciwdziałania agitacyi kontragitacyą — aniżeli gdyby objaw ten miał wybuchnąć w ostatniej chwili niespodziewanie bujnym płomieniem i dla krótkości czasu zaważyć tem cięźej na szali wypadków.

VI. Autonomia terytoryalna a narodowa.

Głosić tedy winniśmy federacyę zawsze i stale, jak to robili swego czasu nasi ojcowie. Ale w historyi nigdy żadne okoliczności nie powracają w zupełnej niezmienności; regułą zaś bywa, że gdy podobna sytuacya powtarza się, powraca w formie zawsze bardziej i coraz bardziej skomplikowanej. Za ojców naszych kwestya federacyi Austryi była stosunkowo prostą: przyznać sejmowi każdego kraju koronnego jak największy zakres działania ustawodawczego i finansowej samodzielności — a nadto obmyślić sposób jakiegoś ściślejszego związku pomiędzy Morawami a Królestwem Czeskiem (dopókiby nie można było wznowić jawnie prawa państwowego czeskiego).

Ten onegdajszy program my nazywamy dzisiaj autonomią terytoryalną. Istnieje za naszych czasów inna doktryna polityczna, również wielce decentralistyczna, autonomiczna zaś w stopniu przynajmniej równym, a przytem ogromnie demokratyczna i liberalna, o której ojcom naszym zgoła się nie śniło: autonomia narodowa.

Na razie do terytoryalnej poczuwają się Polacy i Czesi, narodową wysuwają Rusini i Słowieńcy. Zdawałoby się tedy, że Słowianie austryaccy podzieleni są co do tego na dwa obozy, zwalczające się wzajemnie. Ale to wszystko istnieje tylko na papierze! Ani Rusini, ani Słowieńcy nie czynili żadnych głębszych studyów nad autonomią narodową; o ile zaś znać z tego,

co oni dotychczas pisali, każdy z nich rozumie przez to wyrażenie coś zgoła odmiennego. Niesposób rozpisywać się tu o tem bardziej szczegółowo; ale można zaręczyć, że gdyby politycy słowieńscy zechcieli odbyć z prowodyrami ruskimi jakieś konferencye celem ustalenia wspólnego programu autonomii narodowej — nie tylko rozejdą się, ale poróżnią i to tak, że o żadnem współdziałaniu na przyszłość nie będzie mogło już być mowy. Kto tedy jest przeciwnikiem autonomii narodowej, nie potrzebuje się wcale martwić tem, że hasło to głoszonem bywa aż w dwóch językach słowiańskich w Austryi.

Wielka szkoda, że kwestyą autonomii narodowej zajmują się tylko jej zwolennicy. Byłoby nader pożądanem, żeby i przeciwnicy zabrali się do studyowania tej kwestyi. Okazałoby się może, że nie wszystko, co się kryje pod straszliwą na pozór firmą autonomii narodowej, groźnem jest dla terytoryalnej.

Zastanówmy się dla przykładu nad jedną tylko ze spraw, stanowiących powód waśni i rozłamów — nad kwestyą, która najbardziej ze wszystkich psuje krew i politykom i zwykłym ludziom, a mianowicie nad sprawą szkolnictwa. Trzy ćwierci austryackiego politykowania kręci się około szkoły. Wiele rzeczy zmieniło się od czasu Maryi Teresy i Józefa II., ale został jeden frazes, którym oczarowani jesteśmy dotychczas: „Die Schule ist ein Politicum“. Rozmaicie o tem sądzić można; co do mnie, byłbym tego zdania, że czas już spory zerwać z tym przesądem politycznym i wystąpić z tezą wprost przeciwną, że „die Schule ist kein Politicum“. Trudno dojść, coby na tem straciła zasada autonomii terytoryalnej, gdyby władze publiczne przestały zajmować się szkolnictwem, gdyby ten dział życia społecznego pozostawić inicyatywie społecznej? Więcej szkół i lepsze szkoły miałby ten, kto bardziej odczuwa potrzebę szkół i gotów więcej na nie łożyć. Byłby sobie każdy sam sprawcą swego własnego szkolnictwa, wyzwolonego z pod ingerencyi władz administracyjnych — i zniknęłoby trzy ćwierci powierzchni tarcia politycznego.

Za daleko może sięga aż takie żądanie, zbyt rewolucyjne dla umysłów przywykłych, że o lada szkółkę wiejską turbuje się sejmy i parlamenty, i wiece i demonstracye protestacyjne, i strajki szkolne i wszystkie władze od najbliższego posterunku żandarmeryi aż do trybunału administracyjnego. Doprawdy, na pierwszy rzut oka wydaje się projekt anarchicznym niemal, bo władze

austryackie nagle nie miałyby co robić, gdyby je pozbawić szkolarskich kłopotów, a skoro nie miałyby formalnie nic do roboty, mogłyby się wydać niepotrzebnemi? Ale istnieje projekt pośredni, polegający na tem, że każdy obywatel płacący podatki oświadcza, na rzecz jakiej narodowości, czyli poprostu na rzecz jakiego języka wykładowego przeznacza ten grosz, który z jego podatku wypadnie na cele szkolne. Projekt ten oddaje władzom publicznym całą administracyę szkolnictwa, jak dotychczas, odejmując im tylko oznaczanie wysokości dotacyi szkolnych; w konsekwencyi atoli musiałby on po niedługim stosunkowo czasie doprowadzić do uznania maksymy:

„Die Schule ist kein Politicum"

i do wyeliminowania szkolnictwa z dziedziny państwowej.

Kwestya zaś wyboru pomiędzy autonomią terytoryalną a narodową istnieć może o tyle tylko, o ile chodzi o atrybucye władz państwowych i o państwowe prawa obywatelskie; nie może zaś dotyczyć żadną miarą zakresu praw i atrybucyi społecznych, które z natury rzeczy nie mogą ulegać żadnym ograniczeniom (z wyjątkiem tylko, gdyby przybierały kierunek niebezpieczny dla ogółu i całości państwa).

Przytoczyłem szkolnictwo tylko dla przykładu; gdyby przejść pozycye budżetu państwowego pedantycznie wszystkie po kolei, znalazłby się niejeden jeszcze punkt taki, — chociaż na mniejszą skalę, — który pozostawiony autonomii narodowej, nie groziłby najmniejszą ujmą autonomii terytoryalnej i nie mieściłby w sobie żadnego niebezpieczeństwa dla indywidualności narodów t. zw. historycznych.

Co do Słowieńców, zapał ich do autonomii narodowej tkwi wcale nie głęboko. Gdyby mieli nadzieję, że ziemie słowieńskie ze Styryi, Karyntyi i z Pobrzeża przyłączy się do Krainy — staliby się w jednej chwili zagorzałymi zwolennikami autonomii terytoryalnej. Warto zwrócić wcześnie uwagę na te słowieńskie okoliczności. Czy Czech, czy Polak, zmierzający do federacyi, musi sobie zawczasu zdać sprawę z pytania, co począć z kwestyą słowieńską. Program polsko-czeski nie może być politycznie dojrzałym bez porozumienia na tym punkcie, porozumienia, które nie może się oczywiście odbywać poza plecami Słowieńców, ani też Niemców alpejskich. Sprawa pod względem taktycznym tem większej tedy wymaga uwagi, że mogłaby znakomicie przyspieszyć proces politycznego różniczkowania się Niemców austryackich.

Oto główne momenty naszego tła politycznego z wahania się tych dwóch szal nowoczesnych haseł autonomii: terytoryalnej a narodowej — momenty, wymagające dokładnego wyjaśnienia przedtem, zanim możnaby przystąpić do skreślenia jakiegokolwiek programu przebudowy Austryi.

Tak przedstawiają się w najogólniejszym zarysie trzy główne niejako plany politycznego tła programu polsko-czeskiego. O innych następnym razem. *Dr. Felix Koneczny.*

Spuścizna po Alexandrze Jabłonowskim.

Spuścizna nie lada, bo obejmująca długi wiek, pracę człowieka, któremu dane było dożyć lat 80., a który nigdy nie był bez twórczego zajęcia; więc też zebrało się prac jego naukowych na 7 grubych tomów sporego formatu i to oprócz kilkotomowej „Akademii kijowsko-mohilańskiej“, „Atlasu ziem ruskich Rzpltej“ i... przeszło 20 tomów „Źródeł dziejowych“!

Spłacamy dług zaległy, zwracając uwagę na staranne warszawskie wydanie siedmiotomowego zbioru „Pism“ Aleksandra Jabłonowskiego. Wydawnictwo, które zajęło doskonałemu swemu wydawcy, J. K. Kochanowskiemu, dobre trzy lata czasu, przedstawia się jak następuje:

TOM I. — „ZIEMIE RUSKIE“ RZPLTEJ:

Lud południowo-ruski. — Etniczna postać Ukrainy. — Zasiedlenie Ukrainy. — Ludność rolnicza ziem ukrainnych. — Siabrowstwo. — Atlas historyczny „Ziem ruskich“. — W sprawie Atlasu historycznego.

TOM II. — KRESY UKRAINNE:

Kresy Ukrainne. — Kozactwo. — Kozaczyzna a Legitymizm. — Trachtomirów. — Handel Ukrainy. — W sprawie Akademii kijowsko-mohilańskiej.

TOM III. — UKRAINA:

Ukraina. — Zadnieprze. — Zaporoże. — Podział polityczno-administracyjny. — Rozmieszczenie włości. — Starostwa ukrainne. — Z przeszłości Ukrainy.

TOM IV. — WOŁYŃ, PODOLE I RUŚ CZERWONA:

„Ziemia Wołyńska“. — Zamki wołyńskie. — Wołyń i Podole. — Wołyń a Podole. — Podole starożytne. — Podole u schyłku w. XV-go. — Starostwo Barskie. — Ruś Czerwona. — Stosunki własności na Rusi. — Bohorodczany.

TOM V. — SŁOWIAŃSZCZYZNA POŁUDNIOWA:

Biskup Strossmayer. — Dubrownik. — Hercegowina. — Mostar. — Z nad Neretwy. — Mniemani Turcy Bośnii. — Belgrad. — Z Czarnogórza. — Gęślarz serbski. — Wuk Wrcewicz. — Bułgarowie. — Uwagi co do zamierzonej przez Ces. Tow. Geogr. wyprawy naukowej na półwysep Bałkański. — Ruch w Krainie słowieńskiej. — Ruch umysłowy wśród południowych Słowian. — Ledziangrad. — Z Dyakowaru. — Wołoszczyzna. — Wołoszczyzna, Mołdawia a Multany.

TOM VI. — WSCHÓD MUZUŁMAŃSKI:

Wschód muzułmański. — Wyprawa po Eufracie. — Noc w Anty-Libanie. — Z pamiętnika podróży po Wschodzie: Cylicyi, Kappadocyi, Galacyi. — Babyzm. — Kobieta muzułmańska. — Albania. — Z Prewe. — Sękowski z Lelewelem.

TOM VII. — RZECZY POLSKIE:

Rodzina w Polsce. — Prowincyonalizmy. — Zrzeszenie się północnych Słowian. — Teorye heraldyczne. — W sprawie heraldyki litewsko-ruskiej. — Kniaziowie litewsko-ruscy. — Ród Gedymina. — Poczet rodów u Bonieckiego. — Zamojski na Podlasiu. — Ossoliński Jerzy. — Medeksza Franciszek (Pamiętniki). — Grzymułtowski Krzysztof. — Konstanty Górski (nekrolog). — Adolf Pawiński (nekrolog). — Poezya polska L. Sowińskiego. — Balladyna.

Aleksander Jabłonowski urodził się dnia 18. kwietnia 1829. we wsi Gozlinie w dawnej ziemi Czerskiej; do szkoły powiatowej uczęszczał w Drohiczynie, do gimnazyum w Białymstoku, a w Kijowie na wydział filologiczno-historyczny i tam zapoznał się z kolegami Serbami i Bułgarami w roku 1847. W dwa lata potem przeniósł się do Dorpatu, gdzie ukończył studya akademickie w roku 1852. Zaraz potem rozpoczął sławne swoje podróże. W latach 1853. do 1858. zwiedzał Ukrainę, dopomagając sobie materyalnie przyjmowaniem posad nauczyciela prywatnego w możniejszych domach. W roku 1859. zaczyna się drugi okres systematycznego naukowego przygotowywania się. Wyruszywszy przez Poznań do Berlina, studyował tam dalej historyę powszechną, a dołożył sobie studyum bizantynizmu; wkrótce przeniósł się do British-Museum w Londynie, później przebywał w Brukseli (znajomość z Lelewelem), a pod koniec roku 1859. był na krótki czas uczniem paryskiej Sorbony. W następnym roku znalazł się w Pradze, potem w Wiedniu (wykłady Mikloszicza), następnie w Zagrzebiu, skąd wycieczka z jednej strony do Włoch, z drugiej do Grecyi i Turcyi, a w powrocie dokładne zwiedzanie całego Bałkanu. Wróciwszy do kraju, nie zasiedział się jeszcze w Warszawie, lecz lata 1861. do 1867. spędził znowu na Ukrainie. Roku 1867. zesłany do Kirenska, gubernii penzeńskiej, w ziemi Mordwinów —

zabiera się tam z zimną krwią do badania języka i stosunków Mordwy. W r. 1868. mógł powrócić do Warszawy, gdzie tym razem przebywał całe dwa lata. Rok 1870. poświęcony wielkiej podróży: Tryest, Raguza, Smyrna, Anatolia, Syrya, Kurdystan, Bagdad, Palmyra, Damaszek, Liban, Palestyna, Egipt, Trypolis; znowu Anatolia, Konstantynopol i Bałkan. Odtąd osiadł w Warszawie. W r. 1875. rozpoczął wraz z ś. p. Adolfem Pawińskim wydawnictwo źródeł dziejowych i odtąd wydawał szereg prac niepospolitej doniosłości naukowej. Koroną ich jest „Atlas Ziem ruskich Rzpltej“, wydany w roku 1904. Dnia 12. maja 1908. obchodzono w Warszawie uroczyście 50-lecie jego pracy naukowej.

Postać ś. p. Alexandra Jabłonowskiego obchodzi nas bardzo blizko, boć to był Nestor polskiego słowianoznawstwa, Nestor poważny nietylko latami swej służby, ale też i wartością swej pracy, boć to uczony o nazwisku europejskiem, który niepospolity swój talent i znakomitą metodę oddał na badanie stosunków i spraw, pełnych pierwszorzędnego znaczenia dla Słowiańszczyzny. Pismu naszemu zwłaszcza stał blizko, boć lat temu 10, kiedy słowianofilstwo bywało jeszcze dla przeciętnego mózgu polskiej naiwności czemś blizkiem zdrady ojczyzny i kiedy zbieraliśmy wśród kwiatu polskiej inteligencyi podpisy na „współ-pracowników“, on, obok ś. p. Antoniego Małeckiego, stanął w pierwszym szeregu naszych przyjaciół i nietylko zezwolił ogłosić nazwisko swoje, jako przyjmujący publicznie udział w naszym kierunku, ale nawet artykuł przysłał. Była to rozprawa o biskupie diakowarskim, Strossmayerze, chorwackim „ojcu ojczyzny“, którego za lat młodych miał sposobność poznać osobiście. Jabłonowski przez całe życie szerzył wpływem swoim interes dla sprawsłowiańskich, a ilekroć miał sposobność, nie zaniechał nigdy zwrócić uwagi, że nie samo tylko słowianoznawstwo, lecz także słowianofilstwo, i to zdeklarowane, ma dla nas realną wartość polityczną.

Wielki nasz słowianofil był historykiem, poświęcającym prace swe przedewszystkiem wschodniej Słowiańszczyźnie, za młodu i południowej, a zawsze oczywiście Polsce. Obejmował tedy trudem swego żywota cały niemal ten olbrzymi świat pobratymczy, a zachowywał się w tym nader szerokim zakresie wcale nie jako polihistor, wiedziony sympatyami do pewnych tematów, lecz jako prawdziwy uczony, świadom swych dróg i naukowej odpowiedzialności. Zawsze przedewszystkiem był uczonym — oby ta spuścizna jego ducha była przedewszystkiem i najbardziej utrwalona u wszystkich

polskich słowianofilów! Obyśmy za jego przykładem przejęli się wszyscy przeświadczeniem, że to tylko może mieć trwałą wartość dla dorobku myśli narodowej, co wzniesione jest na głębszych fundamentach nauki i że tylko indukcyjna metoda wiedzie na trafne drogi, a indukcya prowadzić tu musi od nauki do wniosków życia obywatelskiego — a nie odwrotnie; nie wolno degradować nauki na rodzaj jakiejś okrasy dla suchej strawy politycznej.

Najbardziej charakterystyczną cechą metody Jabłonowskiego było badanie polskości poza Polską etnograficzną. On pierwszy na większą skalę chwycił się tego środka naukowego, który cechy danego żywiołu pozwala określać jaśniej tam, gdzie on się styka z żywiołami innymi, gdzie tedy przez wybitniejsze różniczkowanie jego własne cechy stają się wyrazistszemi (z uwzględnieniem oczywiście poprawki, co do wpływów żywiołu miejscowego na polską immigracyę). Studyum polskości na rozległych ziemiach litewsko-ruskich wiodło samo przez się do porównawczości, która stała się ulubionem narzędziem metodycznem Jabłonowskiego, a której pisma jego zawdzięczają najwięcej bodaj interesu naukowego. Dalszą cechą metody było uwzględnianie czynnika geograficznego, a miejmy na uwadze, że było to w czasach, kiedy żaden historyk jeszcze o tem nie pomyślał.

I nietylko w tej dziedzinie wyprzedzał współczesnych. On pierwszy zwrócił uwagę na związek całego życia publicznego z podłożem ekonomicznem danego kraju i czasu. Nie dochodząc do przesadnego późniejszego „materyalizmu“ historycznego, można o nim powiedzieć, że zawczasu przeczuł dobre strony tego kierunku i przejął się niemi, nie popadłszy w żadną ujemną.

Dwóch największych mistrzów niemieckich tego kierunku zakwitnęło znacznie później od wydania prac Jabłonowskiego takich, w których metoda jego jest już zupełnie określoną. Nie miał Jabłonowski nic wspólnego z nowościami Schmollera, który wydał wprawdzie jeszcze w roku 1869. rozprawę swą zasadniczą „Zur Geschichte deutscher Kleingewerbe im XIX. Jahrhundert“, ale wsławił się dopiero dziełem, wydanem w r. 1875. p. t.: „Strassburgs Bluete und die volkswirtschaftliche Revolution im XIII. Jahrhundert“ — słynny zaś swój „Jahrbuch“ wydaje dopiero od r. 1881. i od tej też dopiero daty można mówić o wpływie jego na naukę

europejską, zwłaszcza, że data ta schodzi się niemal z rokiem powołania Schmollera do Berlina (1882.), gdzie dopiero danem mu było rozwinąć akcyę naukową na wielką skalę. Podobnież niezależnym był zupełnie Jabłonowski od Lamprechta, który wydał w r. 1878. rozprawę p. t.: „Beiträge zur Geschichte des franzoesischen Wirtschaftlebens im XI. Jahrhundert“, ale profesorem został dopiero w r. 1885. w Bonn, następnie ukryty w Marburgu i dopiero od r. 1892. widoczny ościennym na świeczniku lipskim. A tymczasem Jabłonowski wydaje w roku 1877., i to jako owoc wieloletniej już metodycznej pracy w latach, w których nie mógł zapoznać się jeszcze z metodą ni Lamprechta, ni Schmollera, wydawnictwo, które byłoby notowane w rocznikach nauki europejskiej, gdyby było ogłoszone w jakim bardziej rozpowszechnionym języku: epokowe swoje „Lustracye królewszczyzn ziem ruskich“, a mianowicie „Starostwa ukrainne pierwszej połowy XVII. w.“, „Ziemię wołyńską w połowie XVI. w. na podstawie rewizyi zamków“ i „Kresy ukrainne; po licholeciu do ruiny“ (ogłoszone następnie w źródłach dziejowych tom V. i VI.).

Geografia i ekonomia towarzyszą badaniom Jabłonowskiego odtąd stale i doprowadzają go do niepospolitych rezultatów naukowych. Klasycznem pod tym względem dziełem, monografią nad monografie, jest wydana w roku 1902. i 1903. „Ruś Czerwona“ (Źródła dziejowe, tomu XVIII. część I. i II.). Przejrzenie tej książki wprawiłoby w zdumienie każdego, kto nie miałby już przedtem do czynienia z dziełami Jabłonowskiego. Osobno bada tam kraj, osobno osady, przyczem stara się oznaczyć jak najściślej stosunek osad do powierzchni; oddzielny ustęp poświęcony łanom, oddzielny ludności; osobno roztrząsa stosunki własności ziemskiej, osobno rozmieszczenie włości, i to uwzględniając ściśle dorzecza, któremi osadnictwo kierowało się i rozszerzało; specyalne rozdziały, poświęcone gospodarce, specyalne obronności kraju. Do jakich szczegółów dochodzą mozolne jego badania, mogą dać o tem wyobrażenie następujące osobne ustępy, których dla przykładu tylko przytoczymy nieznaczną część według ich tytułów: Młyny, gorzelnie, gorzelani, browary, słodownie; gospodarka wypasowa i łowiecka; wójci, sołtysi, cywuni, atamani, kniaziowie, (na prawie wołoskiem), bojarowie, sługi i służki; duchowieństwo; przybliżone obliczenia ludności. Czy jest w całej literaturze europejskiej dzieło wszechstronniejsze i skrupulatniejsze w tych sprawach?! — ależ bo Jabłonowski już w r. 1877. miał to wszystko in

petto, a w roku 1889., kiedy wystąpił z dziełem p. t.: „Wołyń i Podole w XVI. w.“, już rozpisywał się osobno nad ogrodnikami i komornikami, nad ludnością przemysłowo-rzemieślniczą — w tych krajach i w owych czasach!

Nie popełnimy najmniejszej przesady, jeżeli nazwiemy Jabłonowskiego największym historykiem Rusi. U Hruszewskiego trzęsie się cała konstrukcya historyograficzna, wszystkie wnioski i twierdzenia za każdorazowem odwróceniem kartki, bo najlżejszy powiew krytycznego wiatru obala te domki z kart — u Jabłonowskiego zbudowane wszystko na opoce, a dodajmy, że miał ten błogi zwyczaj, że najpierw kładł cyfry i źródłowe stawiał przed oczy dowody, a potem dopiero debatował. Nie żałujący czasu ni miejsca na roztrząsania źródłowe, w debatach zwykł był streszczać się, ale co powiedział, to jest powiedziane raz na zawsze. On pierwszy podał do wiadomości ogółu spostrzeżenie, że ustrój Polski był federatywny dla przyczyny arcy-prostej, a mianowicie dlatego, że każda ziemia miała swą historyę; spostrzeżenie, uczynione na 11 lat przed ukazaniem się „Rządów sejmikowych“. Już za młodych lat przypuszczał „zrzeszanie się Słowian karpackich“ i wydał był w owym ważnym dla siebie roku 1877. rozprawę na ten temat, sięgającą do połowy XV. wieku; jedyne jego dzieło, w którem popuścił sobie nieco wodzów. Odtąd coraz wstrzemięźliwszy i coraz skromniejszy we wnioskowaniu. Zostało jednak, jako istotna zdobycz nauki, twierdzenie o federacyjności ustroju państwa polskiego; a państwo polskie oznacza tutaj lwią część Słowiańszczyzny.

Do najważniejszych wyników badań Jabłonowskiego należy właściwe uchwycenie związku dziejów Rusi z Bałkanem, Bizancyum i z dalszym nawet Wschodem. A następnie etnograficzne jego badania nad zaludnieniem t. zw. wschodnich województw Rzpltej. Pewnikiem zostało już w nauce, że ludność Rusi południowej dawno przed najazdem mongolskim była już mieszana, tursko-słowiańska.

Ludnością Ukrainy pod względem narodowym zajął się specyalnie w rozprawie p. t.: „Etniczna postać Ukrainy w epoce zjednoczenia jej z Koroną“. Ażeby dać pojęcie, jaką niezmierną doniosłość dla Słowiańszczyzny wschodniej posiadają badania naukowe ś. p. Jabłonowskiego, zastanowimy się dla przykładu bliżej nad tym szczegółem jego studyów:

Zwrócił on przedewszystkiem uwagę na fakt już znany —

a przecież nie uwzględniany, że ludność Ukrainy przed najściem Mongołów była nie słowiańską, lecz turańską, koczowniczą. Część ich „z biegiem czasu uległa wyższości kultury ruskiej“ w sąsiedztwie. Nawzajem zaś ludność ruska „wybiegała w step“ i asymilowała się do koczowniczego życia. Za czasów litewskich zaczyna się zwolna zwiększać znaczenie żywiołów osiadłych, rusko-słowiańskich, jakkolwiek jeszcze „w ciągu XV. w. przeważa na Ukrainie na pewno ludność koczownicza“. Ludność ta, „nie przestając być z ducha i obyczajów Turańcami, mieszając się ciągle z Rusią, przybrała już i jej język, a może i powierzchowną wiarę“. Bywają wsie „już ruskie, ale zaczyn w nich turski widoczny“. Dopiero po strasznym najeździe Mendli-Gireja, który niemal całkiem wyludnił Ukrainę, zaczyna się tu ruch osadniczy nowy, od północnego zachodu na południowy wschód, a z „nieznacznym może wyjątkiem, jest to ruch ludności słowiańsko-ruskiej nadewszystko“. Znaczna część przybywała tylko na lato, dla łowieckiego i rybackiego przemysłu; pochodzili oni w olbrzymiej większości z nad górnego Dniepru. „Rozważając wykaz z r. 1552. dorocznych gości na Niżu, ze zdumieniem dostrzegamy, że pomiędzy nimi Małorusinów w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu prawie niema“. To są Białorusini! Natomiast daleko w stepie, zwłaszcza na Zadnieprzu, spotykamy się ze „Sewrukami“, którzy należą do typu małoruskiego. Nad Bohem osadnictwo jest również małoruskie (z górnego litewskiego Polesia). „Znaczenie pierwiastka północnego, wielkoruskiego, w składzie wytwarzającej się nowej ruskiej ludności, prawie żadne“. W samym Kijowie w roku 1552. dwóch zaledwie z Moskiewszczyzny pochodziło. „Za to występują tam częściej sąsiedzi z za Dniestru, przez pół słowiańscy jeszcze wtedy Wołosi“. „A takie było zbliżenie między Rusią a Wołochami, że bez oporu prawie przechodził jeden typ etniczny w drugi; za Dniestrem dolnym Rusin zanikał, na Dnieprowym zaś Niżu a Pobożu Wołoch odrębność swą zatracał“. Byli nawet Serbowie na Ukrainie. Przypływ litewski niewiele ma znaczenia; nieco więcej jest żywiołu polskiego, choć i ten „w połowie XVI. w. jeszcze bardzo nieznaczny“. Napływ polski jest niemal wyłącznie wojskowy; odrębności narodowej utrzymać nie zdołał, bo „na całej Ukrainie stepowej nie było ani jednego kościoła zachodniego obrządku“.

W połowie XVI. w. są już liczni „Kozacy“, uważani przez ludność osiadłą za wrogów na równi z Tatarami. Sama nazwa jest turska i stosowano ją do tej części ludności, która po mendli-

girejowskim najeździe trudniła się „tatarskim najezdniczym przemysłem“. Byli oni już zruszczeni, a po czasie wytworzyła się z nich na Ukrainie odrębna warstwa społeczna, która przybrała cechy małoruskie, jakkolwiek nie brakło wśród nich nietylko Białorusinów lub Wołochów, ale także Polaków, a nawet Tatarów. W drugiej połowie XVI. w. stał pod Krzemieńczugiem za ujściem Taśminy do Dniepru meczet tatarski „kozacki“. Hetman niżowy Pawluk był synem ochrzczonego Turka. Przypływ ustawiczny krwi turskiej trwa przez cały wiek XVI. Część Kozaczyzny osiedla się też w ziemi kijowskiej po wsiach i nie brak też turańskiego pierwiastka w XVI. w. w Kijowie, Żytomierzu, Mozyrzu i t. d. Ziemiaństwo obydwóch województw składa się z Polaków, Ormian, Turańców i Rusinów; ale ruskie cechy udzielają się wszystkim. Rejestr Kozaków Niżowych Zaporoskich z r. 1581. wykazuje, że wśród nich była wielka rozmaitość etniczna. Autor bada pod tym względem oddział, złożony z 500 ludzi i 30 z przybocznego pocztu porucznika. W tym poczcie trzecia część szlachty, z których większość Polaków, dwóch Wołochów, jeden Moskwicin, reszta Ruś, ale z różnych stron Rusi. W samym zato zastępie ledwie piąta część żywiołów nieruskich; Rusini ci zaś pochodzą przeważnie z Kijowszczyzny, z Białej Rusi i litewskiego Polesia; mniej z Wołynia, jeszcze mniej z Podola, a najmniej z Rusi Czerwonej. Polacy wśród „mołojców“ znajdują się ze wszystkich ziem Piastowskich, jest ich w rejestrze 10⁰/₀, „Moskwicinów“ zaś zaledwie 4⁰/₀, Tatarów, Wołochów, Łotyszów i Greków razem 3⁰/₀. W okresie Unii lubelskiej (1569) „żywioł małoruski tak już był wziął górę nad wszystkimi innymi, że rozstrzygał i o całej przyszłości kraju. Wszystko odtąd, co zapadało na Ukrainę, musiało się w nim roztapiać“. Powstał tu jednak odrębny typ małoruski, różny od sąsiednich tejże grupy etnicznej.

Jakkolwiek w Ukrainie wiele krwi turańskiej, nie jest ona przez to etnicznie bliższą Moskwie. Podścielisko bowiem historyczne narodu rosyjskiego, wielkoruskiego, nie jest turskie, lecz czudzkie; dalej zaś wywierały tam wpływ żywioły turańskie północne, otatarzeni Czudowie typu kazańskiego, podczas gdy Ukraina była pod wpływem pierwiastka krymsko-czerkieskiego, zmieszanego z żywiołem nie czudzkim, lecz kaukaskim; nadto był tu zawsze silny dopływ żywiołów aryjskich, czysto-słowiańskich. Toteż Kozaczyzna naddnieprska, a Kozaczyzna Dońska, to zupełnie coś innego pod względem etnograficznym.

Pierwszorzędne niemniej znaczenie posiada stwierdzenie przez Jabłonowskiego faktu, przedstawiającego w nowem zgoła świetle ruchy religijne na Rusi:

Oto inteligencya ruska przechodziła w XVI. w. nie na katolicyzm wcale, lecz na protestantyzm; nie katolicyzm bynajmniej, lecz protestantyzm polonizował Rusinów, podczas gdy Kościół katolicki owszem urabiał i konserwował narodowość ruską. Dopiero gdy w miarę nawracania protestantów z powrotem na łono katolickiego Kościoła rozszerzał się tenże pomiędzy inteligencyą ziem ruskich, stanął on tam wobec prawosławia, podczas gdy polskość stała tam wobec ruszczyzny już przedtem, za czasów rozwoju protestantyzmu. Istnym tryumfem nauki Jabłonowskiego było zaś stwierdzenie, że postęp katolicyzmu na wschodzie wstrzymany został przez Unię Brzeską w r. 1596.

Jabłonowskiemu również zawdzięczamy stwierdzenie naukowe długiego nader szeregu faktów, wykazujących, że kozaczyzna nie była ani żywiołem politycznym ruskim zrazu, ani też tem mniej żywiołem jakiegoś fanatyzmu wyznaniowego prawosławnego. To są wszystko późniejsze dopiero fantazye literackie. Rzeczywistość przemawia do nas innymi zgoła faktami. Oto sam metropolita Mohyła (który zmarł w roku 1647, a więc sięga aż do połowy XVII. w.) stwierdza, że kozacy są „religionis nullius". Albo może antyteza kozaczyzny względem polszczyzny, może wstręt do kultury polskiej? Ależ w r. 1679. archiepiskop czernihowski, Łazarz Baranowicz, upraszał cara Piotra o hramotę na drukarnię „polską" w swojej rezydencyi, w dalekim wschodnim Czernihowie. Polszczyzna, to jest oglądanie się na kulturę polską, brała na ziemiach ukrainnych górę coraz bardziej, pomimo odmiennych losów politycznych ziemi. Wielmożowie i dostojnicy kozaccy posyłają dzieci dorastające, nietylko synów, ale często córki nawet, na dokończenie edukacyi do polskich szkół i zakładów; w ich dworach polski obyczaj, a szczytem elegancyi polska mowa; polskość jest tam modną. Obok „mody" wiodły i wielkie interesy polityczne i ekonomiczne te ziemie do ponownego zbliżania się z Polską. Zdaniem Jabłonowskiego, „wszystko wiodło ku powrotowi do Rzpltej, gdyby nie Połtawa" (1709.). Ale i po bitwie połtawskiej jeszcze, bo aż do połowy XVIII. wieku przeważał na Zadnieprzu wpływ kultury polskiej.

Szkoda, że znakomity uczony nie mógł dłuższego szeregu lat poświęcić specyalnie zagadnieniom wojen kozackich. Zajętemu

innemi sprawami nie było danem dojść samemu do ostatecznych wyników w tej dziedzinie. Bunty kozackie należy bowiem rozważyć jako objawy pewnej formy walki o byt, formy, która z dalekiego Wschodu, bo z Azyi centralnej, rozszerzyła się w pochodzie wieków aż po Dniepr — obok zaś tego, jako dzieło polityki tureckiej, do czego pierwszych danych dostarczyły niegdyś badania Kubali. Jabłonowski sam tej rzeczy nie określił należycie, ale był i w tym kierunku na dobrej drodze.

Jakiś zdrowy instynkt naukowy kierował nim, kiedy głosił, że chcąc poznać gruntowniej dzieje Polski i Rusi, trzeba koniecznie zająć się badaniami naukowemi nad Turcyą i wogóle nad Oryentem. Bałkanem zajmował się już od roku 1875., a jak świetnie umiał się oryentować, dowodem powstała wówczas rozprawa p. t.: „Mniemani Turcy". Jeszcze nie śniło się nikomu o „okupacyi", od którego to wypadku zaczyna się jakie takie badanie stosunków bałkańskich w Europie środkowej, gdy Jabłonowski już pisał, że ani w Albanii, ani w Macedonii, ani w Bośni, ni w Hercegowinie niema Turków, są tylko muzułmanie, „mniemani Turcy", poturczeńcy, renegaci. Również on pierwszy dostrzegł niestałość osadnictwa bałkańskiego, że tam odbywa się ustawiczna wędrówka ludów i że trudno myśleć o wykreśleniu na mapie środkowego Bałkanu jakichkolwiek dokładniejszych granic etnograficznych. W r. 1879. pisze Jabłonowski rzecz p. t.: „Migracya obecna ludów półwyspu bałkańskiego", rzecz dotychczas aktualną!

Spuścizna jego naukowa jakościowo jest z pewnością niemniej obfita do spraw południowej Słowiańszczyzny, niż wschodniej. Obserwator znakomity, oryentujący się dziwnie łatwo w stosunkach, które cudzoziemcy dziś jeszcze, po tylu pracach wstępnych, uważają za zagadnienia skomplikowane, robił na każdym kroku istne odkrycia. Gdyby był poświęcił się następnie specyalnym studyom naukowym nad ziemiami bałkańskiemi, byłby pracą swoją stworzył epokę w rozwoju tych studyów; w złomkach, spisanych w formie bezpretensyonalnych wspomnień, znajduje się mnóstwo uwag pierwszorzędnej doniosłości, świadczących, do jakiego stopnia Jabłonowski wszędzie umiał na wszystko patrzeć naukowo i wszystko, co tylko wchodziło w jego otoczenie, musiał zaraz badać. Znać też na każdej karcie tych rozpraw (objętych zwłaszcza V-tym tomem „Pism"), że rezultaty nie mniejszego po-

kroju, jak przy badaniach nad Rusią, były w Jabłonowskim niejako in nuce także co do Jugoslawii.

Jak zaś oryentował się świetnie w stosunkach społecznych i prądach politycznych, niech świadczy, co w roku 1875. pisał o Słowieńcach, w czasie, kiedy naród ten posiadał jeden zaledwie dziennik, a i tego byt był wątpliwy, istnienie zaś drukarni słowieńskiej wprost zagrożone. Stwierdzając zły stan sprawy słowieńskiej w Krainie, „gorszy stan jeszcze w Styrsku, a prawdziwie politowania godny w Chorutanach“, nie zatajając niczego z nieszczęsnych okoliczności, dochodzi wkońcu jednak do następującego rezultatu: „Słowieńcy wytrzymają nacisk germanizmu i ocalą swój byt, stając się współuczestnikami bujnie rozwijającej się, samoistnej zespolonych ludów illiryjskich kultury, siłą onej upotężnią osłabione siły własne; korzystać też będą odtąd wspólnie z dobrodziejstwa nowego, z południowo słowiańskiego uniwersytetu w Zagrzebiu; i koniec końców odetchnąwszy nowem życiem, odrodzą się do dźwigania razem z pobratymcami nowych, wyższych zadań“.

Jabłonowski, podróżując w r. 1860. w tamtych stronach, miał sposobność poznać osobiście Ludevita Gaja i Vuka Karadżicia. O pierwszym z nich takie spisał wspomnienie: „Poznałem był Gaja osobiście wczesną wiosną 1860. roku w czasie świąt Wielkanocnych, w jego willi własnej pod Zagrzebiem. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie ten namiętny człowiek na mnie wywarł. Mniej, niż średniego wzrostu, silnie zwartej budowy, cery śniadej, o rysach twarzy bardzo wydatnych i żywych, czarnych oczach, człowiek ten zdawał się być stworzony do zaciekłej walki, bez względu, jakiego rodzaju. Wtedy właśnie obarczony długami, rzucony w kąt zapomnienia, jak wyciśnięta cytryna, przez politykę wiedeńską, a co gorzej, opuszczony przez własnych swych wychowańców politycznych, nie myślał on przecież ustąpić ze swej drogi“. Z obcowania z Gajem przytacza Jabłonowski nader charakterystyczne opowiadanie wielkiego „Illyrca“, jak to Chorwaci zwykli politykować inter pocula i z tego powodu dochodzą częstokroć do wyników, które ich samych wprawiają w zdziwienie.

O Czarnogórzu spostrzeżenie niebywałe, u nikogo nie spotkane, a podobno słuszne: „Prawdziwą namiętnością syna gór jest polityka. Każdy Czarnogórzec jest urodzonym dyplomatą, decydującym wciąż o losach świata. Mniejsza, że czasem nie ma czem nagiego ciała przykryć“.

Najciekawsze bodaj przykłady nadzwyczajnego zmysłu oryentacyjnego Jabłonowskiego zebrać można z jego rozprawek o Bośni i Hercogowinie. Odróżnia on dokładnie jedną krainę od drugiej, wyróżniając się pod tym względem od całego szeregu różnojęzycznych autorów. Wszak dziś mamy już tak obfitą literaturę o tych krajach, ale ani jeden z tych licznych autorów nie może się równać ze spostrzegawczością Jabłonowskiego. „Kraj to wspaniałości nieopisanej i niewyczerpanie głębokiej niedoli“, wyraża się Jabłonowski o krainie „alpejskiej w całem znaczeniu“, gdzie „wysoce fantastycznej hydrograficznej sieci wód odpowiada najzupełniej i układ jej powierzchni orograficznej“. „Razem ze swem południowo-dalmackiem wybrzeżem, Hercegowina przedstawia dziwnie pełną, skończoną w sobie, terytoryalną i topograficzną całość: jakiś odrębny światek maleńki, niezmiernie pod każdym względem charakterystyczny“. Odrzuca pogłosy dawnych bajów o immigracyi z północnej Chorwacyi karpackiej, z kraju, który w polskiej nauce nazywał się długo Białą Chorwacyą, a która to legenda przeszła nawet do Reclusa: „Geographie universelle“, gdzie francuski uczony dopatruje się w Hercegowinie śladów immigracyi przedwiekowej z nad Wisły. Spostrzegł natomiast Jabłonowski doskonale niezmierną różnicę społeczną pomiędzy Hercegowiną a Bośną i jej historyczne przyczyny: „gdy bowiem szlachta bośniacka, w masie swej muzułmańska, w całym ciągu dziejów pod panowaniem tureckiem występuje zawsze groźnie względem ludu, przestrzegając surowo, nawet z bronią w ręku, przeciw padyszachowi, swych nieograniczonych swobód feudalnych — pozostała chrześcijańska część szlachty hercegowińskiej spieszy przy każdej sposobności powstania stanąć na czele tegoż ludu“.

On też bodaj jeden i jedyny poznał się na wewnętrznej istocie powstania hercegowińsko-bośniackiego w r. 1875., a mianowicie, że chodziło w znacznej części o kwestye nie polityczne, ani nie narodowe, lecz społeczne, a zwłaszcza o stosunki agrarne, gdzie mocą prawa islamickiego tylko wyznawcy Proroka mogli być właścicielami ziemskimi.

Ciekawy bardzo jest ustęp o stosunkach życia rodzinnego wśród rzekomych Turków Bośny i Hercegowiny:

„Ale też i potem, po przyjęciu islamu, nie pozwoliła się kobieta Bośny i Hercegowiny upodrzędnić przez jakieś obce rywalki. W haremie słowiańskim nie mogło być mowy o wprowadzeniu do rodziny jakiej Czerkieski, Gruzinki lub jakiejkolwiek cudzej ko-

biety — nie pozwoliłyby na to za nic ani matka, ani siostry szlachetnego bega. Stąd rody szlacheckie, nietknięte żadnem krzyżowaniem krwi, utrzymały dotąd swój czysty, piękny typ słowiański, tyle je w świecie muzułmańskim wyróżniający. Pamiętam, ja sam niegdyś, 1870. roku na kresach Arabistanu, w pustyni, jednym rzutem oka wyróżniłem wśród oddziału kresowej straży tureckiej agę, Bośniaka, którego smutne prawo „osvety“, t. j. zemsty krwawej, tam zapędziło. I muszę tu wyznać: po poznaniu się czuliśmy się wśród Azyatów jak swoi, do siebie należący“.

„Serdecznie przywiązany do swego domowego ogniska, do swej rodziny, muzułmanin Bośny i Hercegowiny przechował święcie strzeżoną w jej łonie narodową tradycyę. Czci on język swój, jako najdroższą spuściznę po ojcach, pielęgnuje go, uprawia, miłuje do namiętności poezyę narodową. Niewątpliwie dwór bega jest może gościnniejszym przybytkiem pieśni od połoniny hajduczej“.

Szczególniejsze zainteresowanie budzi, co Jabłonowski widział wśród Bułgarów. Toć on już w r. 1860. zdawał sobie sprawę z tego, że „raz obudzony prąd będzie już rósł potężnie coraz dalej własną mocą“, jakkolwiek wówczas „była to przecie praca narodowo-społeczna przedewszystkiem, praca kulturalna, nie polityczna. Propaganda panslawistyczna i jej wpływy serbskie bardzo tu mało ważyły; ciążenie jarzma tureckiego coraz niecierpliwiej znoszono, ale naprawdę myślano tylko o podniesieniu oświaty i uwolnieniu się ze szponów hierarchii greckiej“.

Świetną charakterystykę Bułgarów podał Jabłonowski w trzech miejscach, które pozwolimy sobie tutaj zestawić razem, podnosząc z naciskiem, że są to obserwacye, pochodzące jeszcze z roku 1860:

„Kto zna rzutkość Serba i krewką moc odporu Chorwata, ani się domyśli, że siedzący tuż z nimi o miedzę od wieków Bułgar może istotnie stanowić z nimi tak uderzające przeciwieństwo we wszystkiem. Zdawałoby się, że Bułgarowie to lud innego szczepu, innej krwi, innej sfery dziejowej, tak on się wyróżnia od reszty Słowian wogóle. A przecież lud to słowiański nawskróś i napróżno upatrywać w nim tylko zesłowiańszczony lud obcy, a tem mniej przeważnie turański, jak to pospolicie się dzieje“.

„Obecnie ze wszystkich słowiańskich — pisał w r. 1875., wspominając dawne wrażenia — jest to naród najbardziej cichy, potulny, ostrożny, najbardziej podejrzliwy, nieufny i zwarty w sobie, nakoniec najmniej wojenny“ — a więc cecha, która następnie wcale się zmieniła.

W innem miejscu pisał Jabłonowski: „Trzeźwość umysłu, praktyczny zmysł zdrowy, cierpliwość i wytrwałość, zdają się zapewniać Bułgarom i nadal spokojny, organiczny rozwój cywilizacyjny. A brak rzutkości rycerskiej wszelki. Brak junactwa jak bohaterstwa, uchroni ich od przedwczesnego hazardowania się na walkę nierówną“. Ustęp ten wart dzisiaj podwójnie ścisłej rozwagi; czyż Bułgarowie drugiej wojny bałkańskiej nie wywołali dlatego, ponieważ byli święcie przekonani, że niczego nie hazardują i że przewaga stanowcza będzie po ich stronie? Ale przykładów bohaterstwa w Bułgaryi widzieliśmy już niemało. Wolność, to cudowne ziele na wszelkie rany moralne, zrobiła już tu swoje. Brak bohaterstwa i charakter najmniej wojenny przypisywał Jabłonowski kilkuwiekowej „niewoli tego rodzaju, jak podobnej nie spotkać gdzieindziej, niewoli pod wyrafinowaniem skombinowaną przemocą gwałtowności Turków“.

Kiedy lud ten „rozprószony, jak bezsilna czereda, bez spójni żadnej żywszej, ogólniejszej, był przeszło trzy wieki pastwą przemocy rozpasanej Turków, nic dziwnego tedy, że nie śmiał on nawet myśleć o stawieniu czynnego odporu naciskowi że z rezygnacyą zwarł się w sobie i zasklepił jedynie w bycie familijnym“... „Nad życie familijne niema też nic droższego dla Bugara na świecie. Jego żona i jego pole, oto, co przeważnie duszę jego zajmuje; poza obrębem pracy i „drogiego dobra“ (miano czułe, nadawane towarzyszce jego ciężkiego bytu), nic go nie zdoła roznamiętnić. Szuka on szczęścia jedynie w pożyciu domowem. W domu swym jest on też panem istotnym. Lecz i kobieta, jako matka i jako żona zajmuje tu równie niepoślednie miejsce; jest ona towarzyszką i doradczynią mężczyzny we wszystkiem, gdy tymczasem kobieta grecka jest tylko pierwszem dzieckiem w domu męża“... „Oczywiście wyrazem życia tak ściśle zwartego musiały się stać spokój, rozwaga i oględność, a wobec tego wytrwała praca, zapobiegliwość skrzętna, oszczędność, skromność i prostota. Połączyły się z tem nieuniknienie i niemało ujemne strony: brak wyższego polotu umysłu i woli, lękliwość i bierna rezygnacya podejrzliwość i skrytość, a przebiegłość prostacza, oszczędność zaś posunięta do skąpstwa i nieużyteczności“... „Wreszcie też brak idealizmu czyni poczciwego Bułgara obojętnym na ponęty wielkich politycznych idei zarówno panslawizmu, jak jugosłowiaństwa“.

Jest w tych uwagach wiele materyału, który z uwzględnie-

niem rozwoju dziejów bułgarskich od owego czasu, dziejów aż do zeszłego roku nadzwyczaj pomyślnych — może być przydatnym do rozwiązania szczególnego zjawiska ostatniego aktu bałkańskiego dramatu.

Tak obejmował Jabłonowski umysłem swym całą niemal Słowiańszczyznę, a w dziejach polskiego słowianoznawstwa stanowi filar pierwszorzędny. Słowianofilstwo jego głębokie, nieraz wzbierające ideą i uczuciem, nie było jednak nigdy improwizacyą i przez to nie stało się nigdy lekkomyślnością. U niego opierało się ono na nauce, na badaniach, na wnioskowaniu indukcyjnem, a nie na sympatyach lub antypatyach — i dlatego wytrwał w niem wśród najzmienniejszych warunków politycznych aż do zgonu. Można o Jabłonowskim powiedzieć śmiało, że budował on na polskie słowianofilstwo głębokie fundamenty i w tem zasługa jego, wykraczająca poza granice świata naukowego i zarazem daleko poza granice ziem polskich. Lecz pierwsza nauka z jego spuścizny polega właśnie na tem, że wybiegając myślą w jak najszersze dziedziny, wtenczas jednak tylko czynić to można z prawdziwą dla sprawy publicznej korzyścią, jeżeli się za punkt wyjścia obierze naukę i nigdy od tej zasady nie odstąpi, tudzież, jeżeli celem wszystkiego pozostanie zawsze sprawa polska i spraw polskich przynajmniej wyjaśnienie. *U...ski.*

Pokłosie z miesiąca.

I.

O samorząd miejski w Kongresówce.

Kwestya o „pojednanie Rosyi z Polską“ załatwia się w naiwności politycznej naszych pobratymców na coraz węższej przestrzeni; zaczynało się to od przyrzekanej uroczyście przez „kadetów“ autonomii politycznej Kongresówki, a kończy się na pytaniu, czy w polskiem miasteczku ma być wolno w radzie gminnej radzić po polsku nad sprawą osadzenia latarń miejskich. Zagadnienie to stało się kamieniem obrazy pomiędzy Dumą, skłonniejszą do „ustępstw“ co do etykiety językowej owych latarń, a Radą Państwa, której członkowie — jak wiadomo — wycałowali się byli z radości po uchwale, że samorządne latarnie muszą świecić po rosyjsku, albo nie będzie ich całkiem.

Pomiędzy Dumą a Radą Państwa zaszły różnice zdania w trzech punktach; projekt odesłano do komisyi pojednawczej, która dwa punkty przyjęła w brzmieniu Rady Państwa, w trzecim zaś, dotyczącym języka w obradach Rad miejskich, nie doszła do porozumienia. Ponieważ opinia komisyi pojednawczej nie ma znaczenia uchwały obowiązującej, więc wszystkie trzy punkty sporne przeszły pod obrady Dumy. Sprawa znalazła się tedy na porządku dziennym ponownie dnia 9. kwietnia r. b.

Jak było do przypuszczenia i jak ogólnie przewidywano, Duma załatwiła dwa sporne punkty w myśl opinii komisyi pojednawczej, co do trzeciego zaś, językowego, pozostała przy dawniejszej swej uchwale.

Prawica Dumy czyniła wszelkie możliwe wysiłki, aby nie dopuścić do uchwalenia tego punktu, próbowała nawet uniemożliwić głosowanie nad projektem, lecz bezskutecznie.

Przebieg obrad był następujący:

Hr. Bennigsen referuje uchwałę komisyi pojednawczej i przypomina, że projekt prawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem wywołał różnicę poglądów między Dumą a Radą państwa w trzech kwestyach: 1. Co do wysokości cenzusu wyborczego lokatorów. Komisya pojednawcza jednomyślnie zgodziła się w tej kwestyi na propozycyę pojednawczą członków Rady państwa. 2. Co do języka, w jakim mają toczyć się obrady w Radach miejskich, porozumienia nie osiągnięto. Posłowie do Dumy obstawali za zezwoleniem na obrady w języku polskim, z zastrzeżeniem, że przewodniczący na posiedzeniach powinien mówić po rosyjsku, oraz że winny być tłómaczone na język rosyjski wszystkie mowy, wygłoszone po polsku, w razie jeśli ktokolwiek oświadczy, że nie rozumie języka polskiego. Członkowie Rady państwa oświadczyli się przeciw zezwoleniu na użycie języka polskiego w obradach Rad miejskich w Królestwie Polskiem. 3. Co do systemu kontroli nad uchwałami Rad miejskich. W tej kwestyi dziesięciu członków komisyi pojednawczej zgodziło się na to, aby władza administracyjna miała prawo kontroli nietylko co do legalności uchwał, lecz i co do ich celowości. Dwu członków komisyi zgodziło się tylko na kontrolę co do legalności uchwał. Referent ze swej strony proponuje Dumie, aby punkty co do cenzusu lokatorów i co do kontroli gubernatorskiej uchwaliła zgodnie z decyzyą komisyi pojednawczej, co do punktu zaś, dotyczącego języka polskiego, zaleca obstawanie przy redakcyi Dumy.

Poseł Świeżyński oświadcza, że w sprawie cenzusu Koło polskie będzie głosowało za redakcyą komisyi pojednawczej. Co do kontroli nad uchwałami Rad miejskich, Koło polskie zmuszone jest zgodzić się na redakcyę Rady państwa (wprowadzającą kontrolę nad celowością), aby nie uniemożliwiać urzeczywistnienia projektu prawa o samorządzie. Koło polskie czyni to w przypuszczeniu, że zamierzona reforma ustawy o samorządzie miejskim w całem państwie, będzie zastosowana i w Królestwie Polskiem. Punkt, dotyczący języka obrad, jest, zdaniem Koła polskiego, niemożliwy do przyjęcia w redakcyi Rady państwa. Mowca zaznaczył z naciskiem, że Duma przyznała językowi polskiemu w samorządzie bardzo skromne miejsce, tak skromne, że o dalszych ustępstwach nie może być mowy. Koło polskie stoi na tem stanowisku pomimo wielkiej wagi i niezbędności samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego.

Poseł od ludności rosyjskiej z Warszawy, Aleksiejew, oświadcza, że głównym powodem różnicy zdań jest kwestya językowa, co do której mogą istnieć dwa punkty widzenia: praktyczny i państwowy. Przy pierwszym z tych punktów widzenia stał rząd, proponujący zezwolenie na używanie języka polskiego w Radach miejskich przez pewien czas, ze względu na niedostateczną znajomość języka rosyjskiego w Królestwie. Mówca twierdzi, że w Królestwie znajdzie się, ile się tylko zechce, osób, władających dobrze językiem rosyjskim. Wobec tego pierwszy punkt widzenia nie wytrzymuje krytyki. Z państwowego punktu widzenia, na którym stoją nacyonaliści, jedynym czynnikiem, jednoczącym różnoplemienną ludność, jest język państwowy. Przeciwnicy tego punktu widzenia wykazują dążności ku rozdzielaniu, nie zaś ku jednoczeniu państwa. Zezwolenie na używanie języka polskiego w samorządzie byłoby przyznaniem temu językowi praw języka państwowego. Jest to jednoznaczne z opuszczeniem na dół sztandaru państwowego.

Powyższy frazes, powtórzony z przemówienia jednego z mowców prawicowych Rady państwa, przyjęty został przez prawicę i nacyonalistów oklaskami. Dodać tu należy, że ten frazes właśnie jest jakby hasłem, pod którem prawica Rady toczy walkę przeciw językowi polskiemu w samorządzie.

Poseł Zamysłowskij powiada, że nie można rozważać kwestyi polskiej osobno w „kraju Przywiślańskim“, a osobno w „kraju Zachodnim“, gdyż nie są one od siebie oddzielone ścianą muro-

waną. Polacy pragną spolonizowania Litwy. Wobec wzmocnionej teraz polonizacyi w „kraju Zachodnim“, nie można tworzyć w „kraju Przywiślańskim“ nowych ognisk, grożących idei państwowej rosyjskiej. W dalszym ciągu mowy swej p. Zamysłowskij oświadcza, że z powodu niedopuszczenia prawicowców do komisyi pojednawczej, uważają oni za niemożliwe branie udziału w głosowaniu. Po tem oświadczeniu prawicowcy i większość nacyonalistów opuszczają salę posiedzeń.

Hr. Bennigsen twierdzi, że przytoczone przez Zamysłowskiego przykłady z życia w „kraju Zachodnim“ nie mają związku z Królestwem Polskiem, gdyż w Królestwie nie toczy się żadna walka ludności rosyjskiej z ludnością polską. Co zaś dotyczy składu komisyi pojednawczej, Bennigsen przypomina, że Duma wybrała do komisyi pojednawczej tylko zwolenników poglądu większości, a to dlatego, że w ten sposób postąpiła przedtem Rada państwa, która wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, wybrała do komisyi pojednawczej tylko przeciwników języka polskiego. Mowca podziwia wywody Aleksiejewa. Przecież poseł Aleksiejew jest autorem obecnej redakcyi artykułu o języku polskim. I oto dziś tenże sam poseł Aleksiejew zwalcza własną redakcyę artykułu!

Opuszczenie sali przez prawicę i nacyonalistów miało na celu zerwanie „quorum“ i uniemożliwienie głosowania. Jednak „na sposób jest sposób“. Do prezydyum wpłynął wniosek głosowania imiennego, a głosowanie takie pociąga za sobą karę 25 rubli na każdego posła nieobecnego z przyczyn nieusprawiedliwionych. Wniosek o głosowanie imienne przeszedł większością 82 głosów przeciw 42; zaraz po tej uchwale nacyonaliści i prawicowcy tłumnie wracać zaczęli.

Prezes zarządza głosowanie.

Artykuł o cenzusie lokatorów Duma uchwaliła jednomyślnie, według opinii komisyi pojednawczej, przyczem prawicowcy wstrzymali się od głosowania.

Artykuł o języku obrad uchwalono w redakcyi Dumy 173 głosami przeciw 30 głosom. Wstrzymało się od głosowania 34 prawicowców i kilku nacyonalistów. Wśród tych, którzy wstrzymali się od głosowania, był hr. Bobrinskij.

Artykuł, dający gubernatorom prawo kontrolowania legalności i celowości uchwał Rad miejskich, Duma przyjęła 149 głosami

przeciw 59 głosom. Wstrzymało się od głosowania 40 posłów. Przeciw artykułowi głosowali kadeci i lewica.

Następnie zarządzono imienne głosowanie kartkami nad całym projektem i uchwalono go 151 głosami przeciwko 84, przyczem 24 posłów wstrzymało się od głosowania.

Według informacyj prywatnych, owi posłowie, wstrzymujący się od głosowania — to byli kadeci. Przed paru dniami w zarządzie stronnictwa odbyło się posiedzenie, na którem postanowiono głosować przeciw projektowi, z powodu zawartych w nim ograniczeń dla żydów; większość posłów stronnictwa nie chciała jednak poddać się decyzyi zarządu, specyalnie zaś przeciw uchwale tej występowali Makłakow i Czełnokow. Podczas przerwy na wczorajszem posiedzeniu kadeci zwołali naradę nadzwyczajną, na której większością głosów przeciw siedmiu postanowiono głosować za projektem. Milukow, Niekrasow i inni, nie chcąc wykraczać przeciw dyscyplinie partyjnej, a nie chcąc głosować za projektem, wstrzymali się od głosowania.

Na historycznem owem posiedzeniu rosyjskiej Dumy państwowej obecnych było posłów głosujących zaledwie 259 na 440; świeciło zatem nieobecnością posłów 181, z czego 123 miało urlop, 18 usprawiedliwiło swą nieobecność, nie usprawiedliwiło zaś nieobecności 40 (jest za to grzywna po 25 rb. od posiedzenia). Za przyjęciem projektu w całości głosowało 151 posłów, wśród nich, prócz Polaków, oktabryści, grupa muzułmańska, niemal wszyscy postępowcy (Grodickij, Konowałow, Kaługin, Kapierew, Posnikow, Lwow), grupa kozacka i szereg kadetów (Ażemow, Gromskij, Charłamow, Gładisz, Pepelajew, Ałmazow, Łaszkiewicz, Makłakow, Czełnokow, ks. Mansyrew i inni); następnie centrum, z dzikich prezydent Dumy Rodzianko i ks. Wołkonskij, tudzież z prawicy hr. Bobrinskij. Przeciwko projektowi głosowała cała reszta prawicy i nacyonalistów, socyaliści (wśród nich Malinowski i Jagiełło warszawski), trudowicy, tudzież jeden kadet: Bomasz. Wstrzymali się od głosowania kadeci: Winogradow, Wołkow, Czernosfiłow, Szczepkin i Ern; z postępowców Zuzin, z trudowików Rusanow i Suchanow, nadto 16 członków prawicy. Pewna część opuściła podczas głosowania salę. Należeli do takich i trzej kadeci: Niekrasow, Miljukow i Rodiczew.

Na posiedzeniu Rady państwa, które odbędzie się prawdopodobnie w połowie maja, ma być ostateczne rozstrzygnięcie sprawy.

II.

Machar a Masaryk.

Dziennikarz i rymopis Machar obchodzi w tym roku t. zw. u Czechów abrahamowiny, t. j. 50-lecie wieku swego. Machar, bożyszcze czeskiego „postępu“, ateista co się zowie, a wróg chrześcijaństwa przedewszystkiem, zakasował prof. Masaryka, który był przed nim ostatnim wyrazem „postępu“ w Czechach. Trudno, uczeń prześciga mistrza. Mistrz jest w tym wypadku pełen wyrozumiałości, dając uczniowi zawsze gościnę w swym „realistycznym“ *Časie*. Książę czeskich doktrynerów nie dba nawet o to, że Machar o religijności wogóle sądzi wręcz przeciwnie od niego. Tę zasadniczą sprzeczność dwóch filarów czeskiego „postępu“ uchwycono doskonale w Nrze 85. wieczornego wydania *Narodnich Listów*, gdzie znajdujemy świetnie ułożony feljeton ze samych cytat, z Masaryka „Sebevraždy“ i Machara „Antiky“. Przytaczamy go w całości dosłownie:

Pytanie I.: Co to jest religijność, religia, chrześcijaństwo i czy tego potrzeba?

Odpowiedź: Religijność jest skutkiem poczucia niesamodzielności duszy ludzkiej, pobożność zaś jest stanem, o którym ostatnie słowo orzekną zapewne patologowie. (Machar, „Antika“ VII).

Chrześcijaństwo znajduje się dzisiaj tam, gdzie mitologia starożytna była przed dziewiętnastu wiekami; teoretycznie już się wyczerpało, pozostała tylko czcza formuła. (Machar, „Antika“ VII).

My potrzebujemy religijności, potrzebujemy pobożności. Nasuwa się myśl, że tą zbawienną religią jest chrześcijaństwo. (Masaryk, „Sebevražda“ 334).

Pytanie II.: Czy da się żyć bez religii?

Odpowiedź: Człowiek czyta i czyta... Jeśli miał jeszcze jakieś wątpliwości, powie sobie stanowczo, że nie; jeżeli był obojętnym, zacznie poprostu nienawidzieć tę dwóchtysięczną-roczną kukłę rozumu ludzkiego (t. j. chrześcijaństwo); jeżeli zaś odbiegł już od tego wszystkiego, co się wogóle zowie religią, natenczas dziwuje się tylko, jak to wszystko było możebnem (Machar, „Antika“ V).

Niektóre umysły mogą wprawdzie rzekomo, jak im się wydaje, żyć dobrze, porządnie i pięknie bez wszelkiej religii; lecz przecież nie jest to niczem innem, jak tylką ułudą (Masaryk, „Sebevražda“ 123).

Pytanie III.: Jakie znaczenie miało chrześcijaństwo dla ludzkości?

Odpowiedź: Gdyby ludzkość zdołała raz zrozumieć, o co została ołupioną przez chrześcijaństwo, musiałaby wykonać nad rabusiem swoim sąd, wobec którego wielka rewolucya francuska byłaby istną idyllą majową. (Machar, „Antika“ III).

W tych czasach powszechnej tęsknoty za Zbawicielem i Odkupicielem pojawił się Jezus Mesyasz, a Jego żywot i nauka Jego wybawiły ludzkość. Tęsknota ukojona. Życie nabyło prawdziwej swej wartości. Zniknęła rozpacz. W jaki sposób nastąpiło to odrodzenie i odmłodzenie ludzkości, zrozumieć można z samej istoty nauki Chrystusowej i z Jego wpływu na świat. (Masaryk, „Sebevražda“ 228).

Pytanie IV.: Czy chrześcijaństwo przyczyniło się do postępu ludzkości?

Odpowiedź: Ludzkość cofnięta gwałtownie (z winy chrześcijaństwa) o 2.000 lat, wstąpiła na nowo w ciemnościach na starą kłopotliwą drogę. (Machar, „Antika“ IV).

Rzymianie roznieśli swą kulturę po całym znanym wówczas świecie. Gdyby rozwój ten ludzkości nie był przerwany działaniem oryentalnego jadu (t. j. chrześcijaństwa) — powstaje rozpaczliwe i bolesne zagadnienie dziejów, dokąd mogłaby była ludzkość dojść dotychczas. (Machar, „Antika“ III).

Chrześcijaństwo było nową rzeczywistością, która postawiła chrześcijanina pod względem etycznym nieskończenie wysoko ponad poganinem i chrześcijanina nie-filozoficznego uczyniła lepszym, niż filozoficznego poganina. (Masaryk, „Sebevražda“ 231).

Pytanie V.: Jakim był świat rzymski w okresie powstawania chrześcijaństwa?

Odpowiedź: Imperyum posiadało sędziwy wiek, ale było urządzone w ten sposób, że odświeżało się stale i ciągle przybieraniem nowych, świeżych soków, a więc próżno się biada na ten rzekomy upadek moralny. Nie można wierzyć tak na słowo wszystkim tym statecznym podręcznikom gimnazyalnym i książkom historycznym, powtarzającym za sobą jedno i to samo, jak papugi. (Machar, „Antika“ VII).

Pogański świat rzymski pomimo wysokiej swej kultury znajdował się w czasie narodzenia Chrystusa w zupełnym rozkładzie, znużony życiem aż do cna. (Masaryk, „Sebevražda“ 227).

Pytanie VI.: Czy ludzkość może powrócić do antyku?

Odpowiedź: A teraz powraca ludzkość znowu do antyku. Nie dla form, nie dla pewnych rodzajów sztuki, lecz dla ducha starożytności. Ludzkość znużona, osłabiona i pozbawiona ufności w siebie, wychodzi z chwiejących się łódek swoich na te wieczne wyspy, na których spoczywa uśmiech wielkiego słońca. Ludzkość szuka lądu stałego dla swych nóg, a tchnienia wieczności dla osłabionych nerwów. (Machar, „Antika“ V).

Czytajmy dzieła ówczesnych poetów (z epoki Augusta), zajrzyjmy do dzieł ówczesnych historyków, szukajmy wskazówek w rozprawach ich filozofów: wszędzie znajdziemy tylko niepewność, smutek, żal, niepokój, nudę, sceptycyzm, indyferentyzm, obmierzłość życia. (Masaryk, „Sebevražda“ 224).

Zestawienie Machara i Masaryka w sprawie tak zasadniczej, jak kwestya religijności i wykazanie, że stanowią oni w tej materyi jakby dwa przeciwne bieguny, pochodzi stąd, że „Antika“ była drukowaną (nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe!) w *Časie,* organie prof. Masaryka. Doprawdy niewiadomo, kiedy Masaryk pisze prawdę, a kiedy tylko... popełnia literaturę. Autor feljetonów *Narodnich Listów* dodaje jeszcze na zakończenie, co następuje:

Jeżeli wierzysz w to, synu, jeżeli na to przysięgasz, jesteś realistą doskonałym i prawowiernym, albowiem: „Obserwatorom zdawało się czasem, jakoby np. w sprawie religijnej była przepaść pomiędzy Masarykiem a Macharem. Jest tak wprawdzie w założeniu, ale we wnioskach, w wynikach, w tem, co ma być, zachodzi zgodność“. Czyli innemi słowy: „Stoimy na jednym gruncie, który się pod nami zwarł i ten grunt już się nie rozerwie“. (Herben w *Časie* z 1. marca 1914.).

Przegląd prasy słowiańskiej.

W organie stowarzyszenia księży ruskich we Lwowie pod wezwaniem św. Jana Złotoustego, *Cerkownyj Wostok,* pojawił się artykuł p. t.: «Bilans cerkiewno-religijnego życia za rok 1913». Obliczenia wypadły fatalnie. Autor ma do zapisania same tylko ujemne pod względem religijnym objawy. Tak n. p. wśród wydarzeń owego roku wybił się na pierwszy plan zjazd ruskiej uczącej się młodzieży, który się odbył we Lwowie od 2—5 lipca, z powodu jubileuszu znanego pisarza Iwana

Franki i na jego cześć. Wzięli w nim udział również profesorowie i wobec nich uchwalono rezolucyę przeciwko «klerykalizmowi», na rzecz szkół na wzór Ferrera, rezolucyę za odpadnięciem od Rzymu i t. p.; wszak pewien Ukrainiec z Rosyi, rzeźbiarz, nazwiskiem Gawryłko, głosił tam wprost przekonanie, «że należy przylgnąć nie do chrześcijaństwa, przepełnionego tendencyami niewolniczemi, lecz powrócić do pogaństwa naszych przodków». Cały zjazd zwrócony był przeciwko wszelkiej religii pozytywnej. Olbrzymia zaś większość jego uczestników okazała się wręcz ateistyczną. Sam Iwan Franko wcale nie religijny człowiek i «postępowy» bardzo na czerwono, nazwał jednakowoż te rezolucye dziecińctwem. Za kierunek umiarkowany stosunkowo uchodzi «bezkonfessyjna hromada», stowarzyszenie celem szerzenia bezwyznaniowości. — Drugim głównym faktem «życia religijnego» na Rusi Czerwonej w r. 1913 była broszura metropolity Szeptyckiego p.t.: *Boża sijba*, którą napadnięto nikczemnie ze strony «ukraińskiej» i to w wychodzącym w Wiedniu tygodniku *Oesterreichs katolisches Sonntagsblatt*, a pod artykułem podpisany był «Ein treu zu Rom haltender Ukrainer». Jakiś ksiądz unicki z Galicyi zarzuca tam metropolicie ni mniej ni więcej, tylko popieranie prawosławia i agitacyę moskalofilstwa, a o broszurze jego wyraża się, że powinna mieć tytuł nie «Boża siejba», lecz raczej «Plewy». Artykuł ten wywołał w Wiedniu takie zgorszenie, że sam arcybiskup wiedeński, ks. Piffl, wystąpił przeciwko temu zbytkowi katolickiej gorliwości. Jakie we wschodniej Galicyi panują stosunki, dość powiedzieć, że do Rzymu podana była skarga na metropolitę o agitacyę prawosławną. A jest rozpowszechnione podejrzenie, że autorem tej skargi, podanej przez wcale liczne grono jest lwowski bazylianin O. Joakim Feszczak. Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe być musi, skoro tak pisze *Cerkownyj Wostok!*

Ciekawe bardzo artykuły znajdują się w ostatnich zeszytach **rosyjskiego** *Cerkownogo Wiestnika.* Wiadomo, że w cerkwi prawosławnej niema kazań, a przynajmniej należą one do nadzwyczajnych wyjątków. W dłuższym artykule broni W. Bielajew duchowieństwa rosyjskiego przed zarzutem, jakoby nie wygłaszało kazań z lenistwa i dla braku odpowiedniego stopnia wykształcenia; brak kaznodziejstwa przypisuje natomiast szczególnym przymiotom rosyjskiego ducha. Rosyanin, jego zdaniem, skłonny jest do zapatrywania się na religię ze stanowiska... estetycznego; w duszy rosyjskiej skłonności artystyczne górują bowiem nad wszystkiem innem. We wszystkiem a wszystkiem, we wszelkiej dziedzinie życia ludu rosyjskiego znać zarodki artystyczne; główne atoli zdolności artystyczne skierowały się na pole życia religijnego i tam się rozwinęły. We wspaniałości kultu prawosławnego tkwi ogromna siła wychowawcza dla ludu i, zdaniem Bielajewa, samo nabożeństwo dzięki swym ceremoniom poucza wiernych lepiej, niż najlepsze kazanie.

Nieprawdaż, że wywody ciekawe? Najciekawsze jednak zakończenie artykułu, bo sam autor przyznaje w końcu, że znaczna część ludu rosyjskiego odpada chętnie do takich sekt, które pracują nad kształceniem duszy ludu za pomocą kaznodziejstwa i wogóle przez udzielanie nauki w cerkwiach.

Bogosłowskij Wiestnik umieścił artykuł D. W. Szestakowa z narzekaniem, że w seminaryach i akademiach duchownych rosyjskich nauka łaciny i greki uległa wielkiemu zaniedbaniu i że trzeba zabrać się energicznie do podniesienia poziomu tej nauki.

Sprawą ogólnej reformy seminaryów duchownych zajmuje się publicystyka rosyjska coraz częściej, a z łamów pism cerkiewnych sprawa ta od dłuższego czasu nie schodzi całkiem. Były dyrektor seminaryum I. Gałachow wystąpił z wielką stanowczością przeciwko urządzaniu internatów przy seminaryach, pisząc w *Cerkownym Wiestniku*, że «nietylko księdzem, ale wogóle człowiekiem wierzącym ciężko wyjść z atmosfery, przesiąkniętej tradycyami bursy. Teraźniejsze seminaryum nie może dostarczać ludzi na służbę cerkwi». W następnym zeszycie tegoż czasopisma odpowiada mu jednakże wielebny Dymitr Siwin, że w kościele zachodnim wszędzie są takie internaty, a na wychowanków ich nie narzekają w żadnej dyecezyi. Należy tedy zmienić kierunek i metodę internatów, ale nie zamykać je.

Czasopismo *Podolija* zajmowało się pytaniem, jakie szkoły potrzebne są na prowincyi, wychodząc z założenia, że nie wystarczy szkoła mogąca ludowi ofiarować tylko znajomość sztuki pisania i czytania, a niedająca mu pozatem żadnych potrzebnych wiadomości praktycznych. Obecnie nie obejdzie się prowincya bez rzemieślników żydowskich, bez tych pasorzytów ludu, a zatem trzeba dążyć do tego, żeby włościanin umiał sam sobie radzić, żeby się obszedł bez żydów, znając sam rozmaite rodzaje pracy rękodzielniczej, które wypełniałyby mu długie, zimowe godziny wolnego czasu. — Charakterystyczne bardzo spostrzeżenie, a sposób zaradzania złemu tem charakterystyczniejszy! Oczywiście, jeżeli wieśniak będzie sam umiał robić wszystko, wystarczy sam sobie i obejdzie się bez każdego, a więc także i bez żyda — ale nie tą metodą dochodzi się do rozwoju społeczeństwa! *Podolija* powinnaby więc przez konsekwencyę uważać za idealny stan wsi polskiej z połowy XVIII wieku, kiedy to włościanin polski wystarczał najzupełniej sam sobie, opatrując pracą własną i swych domowników wszystkie swe potrzeby. O żydowskich rzemieślnikach nie było wówczas mowy — a jednak z ówczesnej wsi polskiej nie wyłonił się stan rękodzielniczy.

Russkija Wiedomosti doniosły, że w powiecie krasnimskim przeprowadzili lekarze badania dziatwy szkolnej co do alkoholizmu. Wyniki były nader smutne. Smakowanie w napojach wyskokowych znanem było aż 95% dziewcząt, a 96% chłopców; na 1157 dziatwy szkolnej płci obojga, używało stale napojów wyskokowych 896; pito nawet czysty spirytus, a wypadki zupełnego pijaństwa aż do nieprzytomności zdarzały się już wśród 7-letnich dzieci. Na pytanie, kto im dawał pić, odpowiedziały dzieci w 797 wypadkach, że ojcowie; w 342 wypadkach matki, a w 374 znajomi. Niektórzy «piją samodzielnie», w «towarzystwie» t. j., że zbiera się grono dzieci i za uskładane pieniądze piją wszystkie razem.

Ks. Meszczerskij drukował w swoim *Grażdaninie* list do redakcyi, poświęcony zarazie wojującego nacyonalizmu. W liście tym korespondent *Grażdanina* opowiada o działalności nacyonalistycznej okręgu naukowego kijowskiego.

Jak wiadomo, na początku marca w Królestwie Polskiem i w gubernii chełmskiej obchodzono 50-lecie reformy włościańskiej. Z tego powodu członek lubelskiej komisyi włościańskiej Korniłowicz wydał ilustrowaną historyę sprawy włościańskiej w Polsce, oraz popularną broszurkę w tejże samej sprawie. Oba te wydawnictwa szeroko się rozeszły w Królestwie Polskiem i w gub. chełmskiej.

„Lecz — pisze korespondent — kijowski okręg naukowy uznał, że tego za mało. I dlatego przysłał swoje wydawnictwa: „Oswobodzenie włościan od pańszczyzny“ i „19. lutego“. Na pierwszem zaznaczono, że zostało wydrukowane z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego Derewickiego, a na drugiem, że jest to wydawnictwo kijowskiego okręgu naukowego. W książkach tych, nie mówiąc już o tem, że w $^3/_4$ mowa w nich nie o reformie włościańskiej w Polsce, lecz o reformie włościańskiej w guberniach wewnętrznych, i że co do reformy włościańskiej w Polsce dopuszczono się całego szeregu błędów faktycznych z historycznego punktu widzenia — znajdują się następujące wycieczki przeciwko Polakom: 1. „A u nas na Rusi Zachodniej pańszczyzna ukazała się razem z Polakami, którzy... rzucili się, jak Tatarzy, na naszą ziemię i ujarzmili osiadłych na niej ludzi rosyjskich“. 2. „Oni (t. j. „Polacy“) nietylko ujarzmili ludność rosyjską, lecz... zaczęli także prześladować wiarę prawosławną, bluźnili świętym prawosławnym, zamykali cerkwie“... 3. „Tutaj w Chełmszczyźnie życie włościanina rosyjskiego było bardzo nieszczęśliwe. Obywatele ziemscy robili z włościanami co chcieli. Uważali „chłopów“, „schizmatyków“ za bydlęta i nakładali na nich różne podatki i pańszczyznę. Panowanie ich było gorsze od niewoli tatarskiej“. 4. „Polacy znowu chcieli zagarnąć w swe ręce ziemie zachodnio-rosyjskie i przywrócić dawną Polskę. Wywołali powstanie, ale nie miało ono powodzenia — włościanie nie poparli swych ciemięzców. Pozostało pozyskać dla tronu rosyjskiego serca włościan polskich, którzy stanowią ogromną większosć ludności Polski“... 5. „Tylko w tych miejscowościach, gdzie byli Polacy, obywatele ziemscy, wola cesarska przyjęta została z niezadowoleniem; Polacy wszczęli powstanie, sądząc, że obronią zabrane im prawa i przywrócą dawny stan rzeczy... Lecz powstanie zostało stłumione...“ i t. p.

Przytoczywszy powyższe wyjątki, korespondent *Grażdanina* pisze:

„I te broszury kijowskiego okręgu naukowego były czytane podczas jubileuszu w szkołach Chełmszczyzny, gdzie słuchali ich nietylko uczniowie prawosławni, ale i dzieci katolików-Polaków! Jakie uczucia rozbudzano wśród czytelników? Czyż nie jest to rozniecaniem namiętności narodowych, podjudzaniem ludności przeciwko obywatelom ziemskim Polakom? Czy możliwe są takie nuty w urzędowych wydawnictwach rządowej władzy naukowej, która powinna być objektywną względem jednej i drugiej części ludności Chełmszczyzny? Gdy ministerstwo spraw wewnętrznych nie powiedziało ludności w dniu jubileuszu ani jednego słowa, któreby wzniecało jeszcze bardziej istniejącą w kraju waśń klasową i narodową, ministerstwo oświaty przemówiło do ludności w dniu jubileuszu językiem wiecowym, agitacyjnym, namiętnym! A zapewnienie, że reforma włościańska była wywołana wy-

łącznie względami politycznymi rządu rosyjskiego, chęcią przeciwstawienia szlachcie ludu włościańskiego, czyż to nie perła twórczości pedagogicznej kijowskiego okręgu naukowego?"

Korespondent wykazywał w końcu, jak nieraz dwa ministerstwa prowadzą zgoła odmienną politykę państwową.

Cytowany przez nas gęsto tygodnik *Nowoje Zwieno* okazał, że zawsze w rosyjskiem rozumowaniu tkwi jakaś niespodzianka. Oto pismo to, nie szczędzące nam sympatyj, posuwa je do tego już stopnia, że chce nas uwolnić z pod „jarzma austryackiego". Bardzo dziękujemy, ale czy nie zachodzi... nieporozumienie?

Oto w tygodniku *Nowoje Zwieno* p. Szumibor miota gromy na Austryę, prześladującą u siebie narody słowiańskie i marzącą o oderwaniu od Rosyi prowincyi ruskich z ich 30-milionową ludnością. Austrya liczy na sympatye źle uświadomionych Rusinów i na brak jedności w społeczeństwie rosyjskiem, ale — oświadcza p. Szumibor — nikt z Rosyan nie może pozwolić, ażeby taki:

„kraj bankrutów, skazany przez postęp i cywilizacyę na zagładę, jak Austrya, miał cokolwiek do powiedzenia w sprawie zreformowania Rosyi..."

Austrya powinna się mieć na baczności:

„Wtrącanie się Austryi do naszych spraw wewnętrznych z szaloną szybkością doprowadzi ją nie do porażki, jak to było pod Sadową i Solferino, ale do klęski ostatecznej."

„Jeżeli Austrya i nadal będzie zachowywała się wyzywająco wobec Rosyi, jak to było w sprawie aneksyi Bośny i Hercegowiny i w okresie przesilenia bałkańskiego, co jest obserwowane dziś w postaci procesów w Marmaros-Sziget i we Lwowie; jeżeli będzie jawnie popierała separatyzm ukraiński w samej Rosyi — Rosya będzie zmuszona obnażyć miecz i ostatecznie wskazać mogiłę temu i tak już umierającemu mocarstwu."

My wcale nie pragniemy mieć udziału w tej „wolnościowej" krucyacie na „ujarzmiającą Słowian" Austryę! Quod non!!

Do najpoważniejszych i najważniejszych artykułów prasy czeskiej w ostatnich tygodniach zaliczyć należy artykuł p. t.: «Adrie a česka politika», który w Nrze 23 praskiego *Přehledu* umieścił inż. Odon Para z Tryestu. Tok myśli jest następujący: Jakkolwiek odrodzenie ekonomiczne Czech nie zupełnie jeszcze jest wykończone na własnej ziemi, kapitały czeskie wybiegają śmiało daleko poza granicę. Rozszerza to bądźcobądź ekonomiczne widnokręgi i dodaje otuchy we własne siły. Między innymi organizacye ekonomiczne czeskie «stanęły na pewnych nogach» i w Tryeście. Korzystne to jest i ze względów politycznych już przez to samo, że myśl czeska ogarnia praktycznie, na razie w zakresie ekonomicznym, całość monarchii. Z tego musi się konsekwentnie przejść do zagadnień ściśle politycznych, a to tem bardziej, że polityka ekonomiczna jest tą dziedziną, na której stykają się i polityka wewnętrzna i zewnętrzna państwa; stosunki bowiem gospodarcze, rozważane na wielką skalę exportu i importu, wiążą się jak najściślej z kwestyami

polityki zagranicznej, choćby przez pośrednictwo samych traktatów handlowych. Należyte określenie zaganień politycznych, wysuwających się na adryatyckiem pomorzu, poprowadzi z konieczności do dokładniejszego opracowania programu federacyjnego. Dla przykładu przytacza autor sprawę Tryestu. Gdyby Tryest dostał się pod rządy Włoch, zeszedłby na przystań trzeciorzędną, zmuszony do współzawodniczenia z włoskimi i z dalmatyńskimi portami. Na szczęście expanzya włoska woli pilnować Albanii, aniżeli Tryestu; «dopiero potem, gdyby Włochom udało się założyć na wschodniem wybrzeżu Adryatyku własny port, należałoby traktować poważnie niebezpieczeństwo tryesteńskiej irredenty». Na razie niema żadnego niebezpieczeństwa, zwłaszcza, że ekonomiczna zależność Tryestu od lądu austryackiego jest aż nazbyt widoczną. Najradykalniejszym środkiem przeciwko irredencie byłaby slawizacya Tryestu. Jakkolwiek ludność słowiańska w Tryeście pomnaża się, jednakowoż o narodowościowej przynależności Tryestu decydować będzie, zdaniem p. Pary, «nie zaludnienie, lecz siła ekonomiczna i polityczna». Pod tym względem silniejsi są tam Niemcy od Włochów. Idea pangermańska wywyższa w planach przyszłości Tryest do stanowiska pierwszorzędnego portu wszechświatowego. Expanzya czeska ekonomiczna będzie się w Tryeście borykać nie z Włochami, lecz z wszechniemcami. «Wszechniemcy woleliby raczej przyznać krajom czeskim zupełną samodzielność państwową, jakkolwiek oczywiście w szczelnem zamknięciu, bezsilnem wobec ościennego otoczenia i w oderwaniu od szlaków expanzyi, niż pozostawać w niepewności o dostęp do Tryestu». Niedawno pisał jeden z organów prądu pangermańskiego, że droga do Tryestu może wieść i poza Czechami. Polityce czeskiej musi bardzo na tem zależeć, żeby Niemcy karyntyjscy nie dosięgnęli do wybrzeża Adryatyku. Expanzya niemiecka wśród Słowieńców niebezpieczną jest również dla czeskich interesów, bo w danym razie Tryest utraciłby cechę międzynarodową, a pozycye słowiańskie, dziś jeszcze tak pełne nadziei, spadłyby do rzędu mniejszości narodowych.

O jugosłowiańskiej jedności narodowej wyraża się autor bardzo sceptycznie. Są to fantazye polityczne. Niedawno dziennik tryesteński *Il Piccolo* podał wywiad swego korespondenta z przodownikiem ruchu wielkoserbskiego, który odstępuje w razie pewnych komplikacyi Włochom Tryest, spodziewając się wzajemnych usług w innej stronie... Ruch zaś wszelki jugosłowiański, wychodzący z granic Austryi, musi dbać zasadniczo o utrzymanie Tryestu; Czesi zaś nie mogą absolutnie dopuścić, ażeby pomiędzy Pragą a Tryestem była jakakolwiek granica państwowa, choćby arcysłowiańska. W takim bowiem razie Czechy byłyby wciśnięte pomiędzy dwa zbyt wielkie organizmy państwowe i przez obydwa wyzyskiwane. Dlatego też ani z tryalizmem polityka czeska pogodzić się nie może, ani ze serbską irredentą, ani z Wielką Serbią, choćby nawet pod habsburską secundogeniturą. Czechom bardziej przypada federacyjny kierunek neoillyryzmu i łączący się z nim program zjednoczenia ziem słowieńskich. Słowieńcy wciągają ewentualnie i Tryest w swe plany. Lublana, ich środowisko kulturalne, nie będzie nigdy centrem ekonomicznem, a w danym razie zeszłaby zupełnie na dalszy plan wobec

Tryestu; ale naród słowieński jest za słaby, żeby Tryest zdobyć i utrzymać. Rząd zaś popiera żywioł słowiański o tyle tylko, o ile mu to dopomaga do osłabienia włoszczyzny wśród szerokich warstw ludności; również atoli usilnie dba rząd austryacki o to, żeby w warstwach wyższych i w urzędach zachować przewagę niemieckiego kapitału. «Powiernik związku wszechniemieckiego, mający w Tryeście stałą siedzibę, może zdawać północnemu sprzymierzeńcowi zupełnie zadawalające pod tym względem referaty». Dla Czechów zapewne dogodniej byłoby, żeby żywioł jugosłowiański zaciężył nad Tryestem skutecznie, ale najdogodniej bądź cobądź, żeby miastu zachowaną była cecha międzynarodowa wolnego boiska do wolnej konkurencyi. Polityka czeska nie zupełnie tedy zgodną jest z interesami Słowian południowych nad Adryatykiem. Czesi muszą nad Adryatykiem pozostać sobą i uprawiać tam egoistyczną czeską politykę, która wymaga, ażeby Tryest pozostał w jak najściślejszym związku państwowo-ekonomicznym z Czechami. To samo tyczy się Dalmacyi, Bośny i Hercegowiny. Stanowczo wbrew prawnopaństwowemu programowi chorwackiemu «polityka czeska nie może dopuścić do zmian prawnopaństwowych nad Adryatykiem wcześniej, niżby sama dobiła się spełnienia programu prawnopaństwowego». Czesi muszą pozostać federalistami. Nie wystarcza jednakże, żeby w zakresie tego programu zajmować się tylko samemu sobą, lecz muszą obmyśleć dokładnie program dla całego państwa i stosownie do tego urządzić swe stanowisko wobec prądów politycznych włoskich i południowo słowiańskich.

Hlas Naroda, Union, Narodní Politika ogłosiły dnia 21. marca następujący wspólny komunikat:

„Komisya wykonawcza stronnictwa narodowego (t. j. staroczeskiego) odbyła wczoraj posiedzenie, na którem roztrząsano szczegółowo politykę wewnętrzną narodu czeskiego i nabrano przekonania, że zachodzi konieczność, ażeby całe patryotyczne nasze mieszczaństwo wzięło udział w akcyi celem przeprowadzenia nowej organizacyi, a to przez utworzenie jednego wielkiego stronnictwa politycznego, któreby wzięło sobie za swój program zasadnicze podstawy polityki narodowej, dążąc do zjednoczenia narodu, ażeby wytworzyć tamę przeciwko wszelkiemu dalszemu rozdrabnianiu politycznemu i żeby zarazem mieć za najwyższy obowiązek uczciwość we wszelkiem działaniu publicznem. Komisya wykonawcza uchwaliła uprosić swego seniora, naczelnego dyrektora banku krajowego, Dra Karola Mattuša, żeby zagaił akcyę tego rodzaju.“

Dwa dzienniki praskie, a mianowicie młodoczeskie *Narodni Listy* i radykalna *Samostatnost* podały równocześnie wiadomość, że szczupłe grono staroczechów od tylu już lat nie biorące udziału w polityce aktywnej, zamierza wysunąć się na nowo i założyć własny większy dziennik. Dalsze wiadomości brzmią, że reorganizatorzy resztek staroczeskiego stronnictwa, zażywający bądźcobądź w całym kraju wielkiej powagi, Dr. Srb i Dr. Mattuš, zabrali się do agitacyi w sprawie prasy i do zbierania kół młodoczeskich na prowincyi. W jednym z tygodników południowo-czeskich pojawił się obszerny artykuł p. t.: „Nowoczesny konserwatyzm i jego cele“. Z artykułu tego porobiono odbitki, a biuro prasowe staroczeskie rozesłało je redakcyom wszyst-

kich tych pism prowincyonalnych, które niegdyś w ostatnich 10 latach minionego wieku służyły stronnictwu staroczeskiemu. Powiedziano tam między innemi: „Zadaniem oświeconego konserwatyzmu jest, żeby inteligencya postarała się o to, ażeby prostować ścieżki dla tych osób wykształconych, które weszły do obozu liberalnych, żeby mogły się na nowo zwrócić do rozumnego konserwatyzmu". W innem zaś miejscu: „Podstawą każdej oświaty jest religia, jedyny łącznik pomiędzy człowiekiem a wszechświatem i Bogiem. Na tej podstawie opierają się wszelkie kształty życia ludzkiego, z całą swą zmienną i przebogatą w zjawiska treścią. Klątwą wyższego wykształcenia naszej doby jest to, że nie uznaje tego związku, nie chce go poznać i dlatego go nie dostrzega". *Narodni Listy* w wydaniu wieczornem z 9. kwietnia r. b. bardzo się tem... zgorszyły, bo cytaty te „stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że konserwatywne stronnictwo staroczeskie chce być stronnictwem wyznaniowem. Stwierdzenie tego faktu na razie wystarcza!"

Tymczasem inny dziennik, a mianowicie *Narodni Politika*, doniósł niebawem, co następuje: „Zasięgnęliśmy bezpiecznej informacyi o sprawie w miejscu właściwem i dano nam zapewnienie, że stronnictwo staroczeskie poprzestaje na razie na popieraniu pism, idących mniej więcej w jego kierunku, nie myśląc o założeniu nowego dziennika. Całkiem zaś bezpodstawne jest twierdzenie *Narodnich Listów*, jakoby konserwatywne stronnictwo staroczeskie chciało być stronnictwem politycznem wyznaniowem. Wyznaniowem stronnictwem obóz staroczeski nigdy nie był, to sprzeciwiałoby się jego programowi, a byłoby przeciwnem wszelkim stosunkom naszych czasów".

Widocznie tedy na razie organem staroczeskim staje się *Narodni Politika*. Z polskiej strony można reorganizacyę stronnictwa staroczeskiego powitać tylko z jak największą życzliwością.

Dnia 17 kwietnia pojawiła się w praskiej *Union* wiadomość, że szerszy komitet wykonawczy czeskiego konserwatywnego stronnictwa ludowego odbył zgromadzenie w Kolinie; przewodniczył hr. Kinsky, a uczestniczył w charakterze gościa w zebraniu przedstawiciel grupy staroczeskiej inż. Wojciech Formanek. Obradowano co do możności wspólnej akcyi obydwóch tych kierunków politycznych. Dnia następnego pojawiło się równocześnie w dziennikach *Union* i *Narodni Politika* oświadczenie komitetu wykonawczego staroczeskiego, że o całej tej sprawie nic nie wie. Okazuje się, że oficyalnie akcyę prowadzili staroczesi z Kolina, na własną rękę; jeżeli się uda, komitet ogólny z wdzięcznością przyjmie wszystko do wiadomości. A jeżeli się nie uda, nie będzie żadnych kwasów i przykrych odpowiedzialności.

Stronnictwa czeskie zabierają się do walnych zjazdów wiosennych. I tak na 26. kwietnia zwołano do miasta Česka Třebova zjazd organizacyi postępowych i realistycznych wschodnich Czech; Al. Hajn wzywa przy tej sposobności, żeby już raz wreszcie przystąpić do zjednoczenia wszystkich żywiołów postępowych w jedno silne stronnictwo. Do takiego zjednoczenia zabierają się, podobno nie po raz pierwszy, frakcye katolickie królestwa czeskiego; w tym celu ma się odbyć wielki zjazd w Pradze d. 16. i 17. maja.

W Nrze *Narodnich Listów* z 20. kwietnia 1914. roku zwrócił się p. J. Šafař uwagę na artykuł prof. Popiołka z zeszłego zeszytu, a streściwszy go, dodaje co następuje:

„Dla nas Czechów szczególnie jest ciekawym i cennym wniosek artykułu prof. Popiołka, a mianowicie z tego powodu, ponieważ w rezultatach artykułu owego stwierdzono zgodnie z prawdą, że germanizacyjnemu niemieckiemu naciskowi podlega ludność polska, podczas gdy my Czesi umiemy się obronić od niemieckich zapędów. Chociażby nie można było powiedzieć wręcz, że starania niemieckie na Śląsku o pozyskanie naszych ludzi i naszych gmin są zupełnie marnemi, jednakowoż bądźcobądź stwierdzić się musi, że pomiędzy obroną naszą a polską zachodzą ogromne różnice na niekorzyść Polaków. Nasi ludzie ulegają zazwyczaj po ciężkich walkach dopiero, i tylko tam, gdzie nikt już nie zdołałby się utrzymać, podczas gdy Polacy w niejednym wypadku opuszczają swe stanowiska już za pierwszym atakiem niemieckim. Niezliczony jest zaś szereg wypadków, w których oni sami sprowadzają na siebie niebezpieczeństwo niemieckie, nie chcąc ugodzić się z nami. Wolą raczej opłacić się czemś Niemcom za pomoc przeciwko nam, za pomoc, która poradzi wprawdzie w tym lub owym konkretnym wypadku, której wartość atoli okazuje się z reguły wielce problematyczną, jeżeli się ją ocenia ze stanowiska ogólnej sytuacyi w kraju.

„I to powinien był prof. Popiołek także powiedzieć. Z całego jego artykułu, liczącego niemal 20 stronnic druku, odczuwa się głębokie przekonanie o konieczności obrony, która niemożliwą jest bez rewizyi dotychczasowych stosunków czesko-polskich na Śląsku i bez wspólnego programu, któryby mieścił w sobie cele polskiej i niemieckiej obrony. Do tego programu można atoli dojść tylko bezwzględnem poznaniem dotychczasowych błędów, i zdaniem sobie sprawy z dróg, mogących prowadzić do poprawy stosunków. Szkoda, że artykuł prof. Popiołka w kierunku tym nie rozbrzmiał bardziej stanowczo.“

Pozwolimy sobie tedy uzupełnić artykuł prof. Popiołka chociaż na tem miejscu. Wyobraźmy sobie dopisek do artykułu p. Šafařa w te słowa: Uprasza się Czechów o podanie konkretnych wniosków; ogólników nasłuchaliśmy się dosyć; skoro tylko pojawią się ściśle określone i stanowczo ujęte wnioski z czeskiej strony, nie zaniechamy zabrać głosu. Na razie pragnęlibyśmy, żeby Czesi pojęli nareszcie rzecz tak prostą, jak to, że wnioski co do sposobów pewnej poprawy powinien dać ten sam, kto o poprawę woła. Inaczej wołanie jego nie jest polityką, lecz tylko literaturą.

Z powodu 50-lecia autonomii na Morawach, o którym to obchodzie donosiliśmy w kronice zeszłego numeru, pisały prościejowskie *Hlasy z Hané* w artykule, poświęconym wspomnieniom historycznym, że naród czeski stanął w r. 1848 na czele kierunku demokratycznego, a postulaty t. zw. rewolucyi wiedeńskiej określono po raz pierwszy na zgromadzeniu dnia 11 marca 1848 r. w «láznich Svatováclavských» w Pradze — i dodają: «Zgromadzenie to pamiętne jest i z tego powodu, że było to nietylko pierwsze publiczne zebranie ludowe w Austryi, ale też od czasów bitwy na Białej Górze pierwsze publiczne zgromadzenie czeskie, na któ-

rem lud czeski upomniał się o prawa narodowe». Już na tem zgromadzeniu była mowa o samorządzie gminnym. W artykule 7-mym uchwalonej rezolucyi żądano, «żeby urządzone były gminy miejskie i wiejskie i żeby zawiadywane były przez urzędy municypalne, pochodzące z wolnego wyboru» z dodatkiem, żeby wszelkie obrady w sprawach gminnych były publiczne. Wkrótce po upadku Metternicha wyszedł pierwszy wolnościowy «patent», wydany dnia 15 marca przez cesarza Ferdynanda, który był zarazem ostatnim koronowanym królem czeskim. W najbliższych dniach obchodzono wszędzie uroczyście nadanie konstytucyi. Dnia 28 marca wychodzi nowy «patent» cesarski, nakazujący, że obowiązki pańszczyźniane mają na Morawach i na Śląsku ustać najpóźniej do dnia 31 marca 1849. Już dnia 11 marca domagały się Stany morawskie, żeby je zwołać na nadzwyczajne zgromadzenie, które też odbyło się dnia 30 marca. Był to ostatni sejm stanowy margrabstwa morawskiego, zasiadający aż do 13 maja. Ten sejm, chociaż stanowy, uchwalił bardzo liberalną ordynacyę wyborczą, na podstawie której wybrany pierwszy sejm morawski zebrał się w Bernie dnia 31 maja. Nazywano go sejmem chłopskim, gdyż na 247 posłów zasiadało w nim 110 reprezentantów wiejskich. Sejm ten obradował do 24 stycznia 1849. Wśród uchwał jego godną uwagi jest uchwała z dnia 9 czerwca, postanawiająca, że na Morawach znosi się pańszczyznę już od 1 lipca 1848. Uchwała ta otrzymała sankcyę monarszą dnia 26 czerwca — a zatem Morawa była pierwszym krajem monarchii habsburskiej, w którym zniesiono prawnie pańszczyznę, zanim pojawił się w Radzie państwa wniosek Hansa Kudlicha.

Pełnem znaczenia dla samorządu gminnego jest «pismo gabinetowe» króla Ferdynanda z dnia 8 kwietnia 1848, mocą którego bliższe określenie ustawy gminnej przekazano sejmowi. Do tego jednak nie doszło, a ustawę gminną określiła konstytucya, oktrojowana po rozpędzeniu parlamentu kromieryskiego. Nowy ustrój gminny nastał potem po wojnie włoskiej pierwszej, a to z mocy ustawy państwowej z dnia 5 marca 1862, rozwinięty następnie ustawą krajową z dnia 15 marca 1864, które to przepisy tworzą dotychczas podstawy samorządu gminnego.

«N o w y p a k t m o r a w s k i» t. j.: nowa ugoda czesko-niemiecka na Morawach nie jest jeszcze ogłoszoną oficyalnie i ma pozostać w tajemnicy, aż wszystkie szczegóły będą dokładnie określone; z tygodnia na tydzień dostają się atoli do wiadomości publicznej coraz dalsze szczegóły. O niektórych już pisaliśmy, dzisiaj podajemy «klucz» co do udzielania subwencyi z funduszów krajowych: Na szkoły wyższe, akademie handlowe i teatry mają otrzymymać Niemcy i Czesi jednako. Na szkoły średnie, Czesi 60%, Niemcy 40%; na budowle publiczne i popieranie rękodzieł Czesi 64%, Niemcy 36%; subwencyi na stowarzyszenia czeskie 70%, na niemieckie 30%; na specyalne cele Niemcy 28%, a Czesi 72%. Tylko ostatnia proporcya w tym szeregu odpowiada właściwemu kluczowi narodowościowemu. Według umowy mają być subwencye rozdzielane na poszczególne pozycye, osobno przez czeskich, osobno zaś przez niemieckich członków Wydziału krajowego, tak, że nikt tu nie będzie głosował w kwestyach drugiej narodowości. Umowa ta pociągnie za sobą przedewszystkiem ten skutek, że wszelkie stowarzyszenia ręko-

dzielniczo-przemysłowe, rolnicze i wogóle wytwórcze rozdzielą się według narodowości. — Podobno też umówiono się, że na porządek dzienny obrad sejmowych wolno wprowadzać takie tylko projekty, co do których zgodziły się już poprzednio w zasadzie obie kurye narodowościowe. Jest to tedy przyznanie prawa veto mniejszości niemieckiej, złożonej z 46 posłów.

Umowa doszła pod egidą bloku postępowego czeskiego, a mianowicie w Sejmie morawskim stanowią obecnie większość kuryi czeskiej połączeni kompromisami ludowcy, agraryusze i socyaliści czescy przeciwko konserwatywno-katolickiej mniejszości. Trudno nie przyznać, że pakt z roku 1905, zawarty za czasów większości «klerykalnej» był dla sprawy czeskiej znacznie korzystniejszy.

W Nrze podwójnym (25—26) praskiego tygodnika *Přehledu* znajdujemy artykuł profesora F. Mareša, stojącego na tem stanowisku, że „jak niemożliwy jest uczony bez wykształcenia naukowego, podobnie powinien być niemożliwością polityk bez wykształcenia politycznego“. Autor i jego towarzysze „nie pragną zakładać nowych stronnictw politycznych i powiększać panującego zamętu, lecz chcą przyczynić się do porozumienia powszechnego co do głównych potrzeb narodowych, niezależnie od różnolitości stronnictw politycznych“. Rozmaite przykre w życiu publicznem czeskiem objawy (ostatnim razem szpiegostwo Švihy) naprowadziły grono wybitnych Czechów, głównie ze świata naukowego i artystycznego, na myśl, żeby wydać odezwę, wzywającą do akcyi, celem ochraniania kulturalnych skarbów narodu; pod odezwą tą zebrało się w ciągu miesiąca kilka set najpoważniejszych podpisów, co spowodowało inicyatorów — w których rzędzie prof. Mareš naczelne zajmuje miejsce — żeby myśleć o zwołaniu jakiegoś zjazdu, „któryby sam przez się podniósł powagę i ufność we własne siły ogółu narodowego“ i któryby „złączył wolę mnóstwa osób w jeden objaw“. Nie bardzo to jasno jest określone, ale być może, że czeska publiczność lepiej rozumie, o co tu chodzi, i że nie trzeba do niej przemawiać jaśniej; dla nas zaś wystarcza, że wnioski ostateczne prof. Mareša są zato jaśniej określone. Dochodzi bowiem do przekonania, że „może nastać taka chwila, iż przedstawiciele narodu znaleźliby się wobec zagadnienia: czego chce naród czeski i co mu jest przedewszystkiem potrzebne? Jakąż daliby odpowiedź, jakże powaśnieni między sobą namiętnością i złością, zarzucający sobie wzajemnie nieuczciwość, mogliby przedstawiać wspólnie interes narodowy? jakąż znaleźliby wiarę u siły rozstrzygającej, i jaką mieliby powagę u przeciwników?“... Proponowany zjazd miałby się, zdaniem prof. Mareša, zająć szeregiem kwestyi, co do których należy zawczasu zagaić dyskusyę. Sam inicyator podaje 10 następujących punktów, które przytaczamy tu dosłownie:

1. Stanowisko całego narodu czesko-słowackiego w państwie austryacko-węgierskiem; stosunek do dualizmu; do innych narodów słowiańskich w tem państwie, i do sąsiednich państw słowiańskich; do międzynarodowych stosunków państwa i do jego siły zbrojnej.

2. Stosunek do religii i Kościoła rzymsko-katolickiego.

3. Do historycznego prawa państwowego królestwa czeskiego, uwzględniając gałęzie narodu, osiadłe w monarchii poza granicami tegoż królestwa, tudzież uwzględniając ludność niemiecką i arystokracyę niemiecką tegoż królestwa.

4. Czesko-niemiecka „ugoda“ w królestwie czeskiem; uwzględniając rozstrój krajowych stosunków prawno-publicznych i grożący takiż rozstrój całości państwa.

5. Autonomia gmin i powiatów. Nasze narodowe instytucye i zakłady.

6. Układ politycznych reprezentantów narodu w stronnictwa, według interesów klasowych. Potrzeba stronnictwa konserwatywnego, zwłaszcza celem przyłączenia się „szlachty historycznej“ — obok stronnictwa postępowego. Hypertrofia postępowości.

7. Pierwsze potrzeby oświatowe; uzupełnienie szkolnictwa czeskiego; zaopatrzenie szkolnictwa mniejszości; odciążenie Macierzy szkolnej; szkolnictwo czeskie w stolicy państwa; uniwersytet morawski. Administrowanie czeskich potrzeb oświatowych w ministerstwie oświaty przez czeski wydział.

8. Kwestya językowa w urzędach; urzędnicy czescy w najwyższych urzędach; załatwianie spraw czeskich przez urzędników świadomych tych spraw.

9. Potrzeby ekonomiczne; obozy producentów i konsumentów spiży i towarów; cła i traktaty handlowe; dostawa publiczna; melioracye, subwencye i t. d.

10. Organizacya i kompetencya wydziału narodowego.

Prócz ostatniego punktu wszystko inne zupełnie jasne. Ów wydział narodowy ma być w myśl prof. Mareša wybrany przez ów proponowany zjazd, a różnić się ma od istniejącej Rady narodowej tem, że nie zajmowałby się zgoła... polityką. Praktyka okazałaby oczywiście niebawem, jak trudno przeprowadzić ścisłą granicę pomiędzy jednem a drugiem; nie wszystko, co nie jest wyborami, nie jest zarazem polityką! A na wybory wpływałoby niejedno, czego na razie prof. Mareš nie przypuszcza i pomiędzy Wydziałem narodowym a Radą narodową wytwarzałaby się z roku na rok coraz większa powierzchnia tarcia. *k.*

Moravska Orlice w Nr 58., omawiając artykuł dra F. Konecznego ze *Świata Słowiańskiego* o podstawach polsko-czeskiego programu, uważa za swój obowiązek zwrócić na jego myśli uwagę Czechów i ocenić «publicystyczny czyn dra Konecznego, jako naprawdę wielce zasłużony».

mg.

Proces Milana Hodży dzielnego przodownika **słowackiego**, o którym donosiliśmy w poprzednim zeszycie, skończył się, jak zresztą nie trudno było przewidywać, skazaniem pozwanego, a mianowicie na miesiąc prostego więzienia, 200 K grzywny i pozbawienie praw obywatelskich przez dwa lata; znaczy to, że przez dwa lata nie może piastować żadnego urzędu ani godności publicznej, ani być wybrany na posła, ani nawet brać udziału w głosowaniu. Skazany wniósł apelacyę, lecz prokurator apelował również od... zbyt niskiego wymiaru kary.

Rząd węgierski opiekuje się od kilku lat bardzo żywo stowarzyszeniami wiejskiemi, tworzonemi widocznie na wzór galicyjskich «Kółek rolniczych». Różnica jest jednak zasadnicza, skoro stowarzyszenia te powstają z inicyatywy władz, co nie szczególnie świadczy o stosunkach na Węgrzech i o rozwoju ludu madiarskiego. Obliczono zresztą, że o wiele bardziej interesuje się tą sprawą rząd w krajach nie madiarskich, gdyż stowarzyszeń tych używa zarazem do celów madiaryzacyjnych: daje się chłopu nasiona, sprowadzi mu się ulepszone narzędzia, ewentualnie otworzy mu się nawet kredyt, jeżeli podczas wyborów będzie usłużny, jeżeli nie będzie prenumerował gazetki «narodowościowej» i t. p. Słowacy nazywają te stowarzyszenia gazdowskiemi kółkami (gazdovskýmy kružkami).

Zupełnie tak samo zowie je lud polski na Górnych Węgrzech. Sprawa ta interesuje nas nawet bezpośrednio do pewnego stopnia, gdyż polscy madiaroni wynoszą rząd pod niebiosa za te «spółki gazdowskie» i zachęcając lud do korzystania z nich, pouczają go zarazem o pierwszym obowiązku obywatela, t. j. że powinien być takim, jakim sobie tego życzy rząd dobroczynny. Bądźcobądź kółka te czy spółki są pożyteczne — i to nawet dla rozwoju uczucia narodowego.

Madiarońśtwo osięga często skutek przeciwny zamierzonemu, jak o tem poucza przykład, przytoczony w numerze 13 *Slovenskego Tyždennika* z komitatu biharskiego, okręgu wyborczego samego Tiszy. Sekretarze gminni (t. zw. notaryuszewiejscy) pozakładali tam około pół trzeciej setki takich stowarzyszeń. Ludzie schodzili się, radzili, korzystali z udogodnień — aż wreszcie stało się coś niesłychanego. Oto z początkiem marca na zjeździe sekretarzy gminnych we Wielkim Waraździnie wybrano deputacyę do żupana z prośbą, żeby pozwolił porozwiązywać «kółka». Madiarski dostojnik nie wierzył swym uszom, aż wreszcie wytłumaczono mu, jak sprawa stoi:

«Otóż tedy zaczęli się członkowie schodzić, ale cóż? Gdzie schadzka, zebranie, tam też gadanie i rozmowa, a gdzie rozmowa, tam jeden od drugiego nauczy się takich rzeczy, które mu przedtem nie przychodziły do głowy. Od najgłośniejszych i najśmielszych nauczą się nawet najciszsi; ale to, czego się nauczają, to dla nas wcale nie dobre. Ludzie zaczynają myśleć i rozważać, zaczynają znajdywać błędy u wysokiego rządu; raz nie podoba im się to, a drugim razem owo; słowem, zamiast żebyśmy sobie wychowywali powolnych wyborców, hodujemy malkontentów. Prosimy tedy, że lepiej rozpędzić te kółka...»

Powtarza się stara historya. Czyż pisma gadzinowe jak n. p. w Cieszyńskiem *Ślązak*, nie zaprawiają mimowoli do polskiej lektury? To samo powiedzieć można o *Mazurze*, wydawanym przez Prusaków, i t. p.

k.

Zasługi prof. Baudouina de Courtenay dla **Słowieńców**, zwłaszcza jego wędrówki między Słowieńców italskich i wydanie zbiorów językowo-etnograficznych jego z Rosyi, przedstawia i przypomina obszernie *Veda.*

Walka o ziemię w Poznańskiem w przygodzie córki Ken-

nemanna została przedstawioną bardzo obszernie, prawie w cało-kolumnowym artykule w „*Slovencu*“ z 11 kwietnia b. r.

O nowym prądzie politycznym na południu podał wiadomość *Slovenec* z Zagrzebia: Mianowanie dra Mandića zastępcą szefa kraju w Bośni pozostaje w ścisłym związku z blizką parlamentaryzacyą rządu chorwackiego. Mianowanie Mandića przyszło do skutku w zupełnem porozumieniu się ze serbskiem stronnictwem w Bośni i z koalicyą w Chorwacyi. Sprawa wiąże się z daleko sięgającymi planami Bilińskiego, względem rozwiązania problemu południowo-słowiańskiego. Pierwszy etap — w Chorwacyi i Bośni stworzyć silne rządowe stronnictwa lojalnych Chorwatów i Serbów, współpracujących z Wiedniem i Budzyniem. Dlatego mianowanie Mandićowe nie oznacza bynajmniej kursu przeciwserbskiego (choć dr Mandić prawasz czyli wszechchorwat). Nie mianowano Serba, bo zbyt dziwnemby się wydawało stawiać Serba na tem stanowisku w Bośni, ale za to pierwszym cywilnym urzędnikiem w Chorwacyi zamianowany będzie Serb, wielki żupan zagrzebski dr. Bošnjak, który będzie zastępcą bana — wicebanem.

Wybory gminne w Goricy mimo największego wysiłku słowieńskiego wypadły zwycięsko dla Włochów. W kole III. na 988 uprawnionych głosowało 850. Słowieńcy szli do wyborów karnie, bo tylko 11 nie wzięło udziału w głosowaniu i to chorzy lub będący za granicą. Kandydaci słowieńscy dostali po 339 głosów (jeden 340, jeden 338), włoscy uzyskali po 508—512. Z Włochami razem szli wszyscy bez wyjątku Niemcy, socyalni demokraci (ci nawet ogromnemi ogłoszeniami wezwali towarzyszy także słowieńskich do walki przeciw Słowieńcom) i wszystko włoskie duchowieństwo, które nawet głosowało manifestacyjnie. Słowieńcy sami okazali się przecież stronnictwem najsilniejszem liczebnie, nie mieli tylko z kim kompromisu zawrzeć.

Niemcy otrzymali 2 mandaty za pomoc i wielkie koncesye gospodarcze. Ciekawe są imiona wybranych radnych «italianów»: Bombič, Čufarina, Devetak, Gorjan, Milost, Palič; nazwiska dwa tylko są istotnie włoskie.

Jednolitej pisowni dla całego południa słowiańskiego podaje plan F. K. Gerić w *Vede*, oczywiście na obu alfabetach, łacińskim i cyrylickim, tak że znaki w obu abecadłach się pokrywają. Redakcya się z poglądem autora nie jednoczy.

Slovenski Narod rozgłosił senzacyę: Do lublańskiego wydawnictwa *Den* przyszedł czek pocztowej Kasy oszczędności na 600 kor. Nikt w redakcyi, ani administracyi nie umiał objaśnić, od kogo i co ta posyłka ma znaczyć. Zwrócono się z zapytaniem do ministerstwa spraw wewnętrznych, ale odpowiedzi nie dostano. Czyby to była pomyłka w adresie zamiast splickiego *Dan-a*, czy jakaś niezrozumiała korupcya? Prasa zwraca się z wezwaniem do kół politycznych, aby przedwczesne „Prima Aprilis“ starały się wyjaśnić. *mg.*

Kto jest w Austryi zdrajcą stanu? Najpoważniejszy dziennik austryackich Słowian południowych, lublański *Slovenec*, zajmuje się tem pytaniem w obszernym artykule wstępnym Nru 84. Punktem

wyjścia jest dla redakcyi głośny z początkiem kwietnia artykuł *Nowego Wremieni*, które oświadczyło było, że nie ono wcale dało inicyatywę do dyskusyi o ewentualnym rozbiorze Austryi, lecz że kwestyę tę podjęto w Niemczech. Na dowód przytoczył rosyjski dziennik szereg publikacyi na ten temat, jak: „Grossdeutschland und Mitteleuropa“ „Deutsche Schriften“, „Deutsche Politik“, „Oesterreichs Zusammenbruch u. Wiederaufbau“. *Nowoje Wremia* twierdzi, że bez porównania bardziej, niż Rosya, dążą do rozbioru Austryi Niemcy. Zdaniem *Slovenca* dziennik rosyjski ma słuszność pod tym względem. Jego zdaniem, prócz stronnictwa chrześcijańsko-społecznego inne obozy niemieckie bardzo są podejrzane co do wierności państwu i dynastyi. Wszechniemcy zaś są wprost czynni w kierunku antyaustryackim, a radykalni nacyonaliści niemieccy działają w związku z włoską irredentą, czego przykłady w Tryeście, Gorycy i w Poli. Nacyonalizm niemiecki dąży do tego, żeby w środkowej i wschodniej Europie dwa tylko były wielkie państwa: Rosya i obok nich Niemcy. Zdaniem *Slovenca* plany te świadczą o nie bardzo wyrobionym zmyśle politycznym, ale trzeba się z nimi liczyć. Włosi łudzą się, że Niemcy odstąpią im Tryestu i dlatego do tej spółki przystępują. Żaden inny naród nie pragnie upadku, a tem mniej rozbioru Austryi. Czesi są najlepszymi patryotami austryackimi, bo tylko w obrębie Austryi może sobie znaleść przemysł czeski dostęp do morza. Słowieńcy nie mogliby mieć nadziei należytego rozwoju bez Tryestu, a „Tryest jest o tyle tylko naszym, o ile zostanie pod Austryą“. Chorwaci tylko w obrębie Austryi mogą się spodziewać spełnienia swych ideałów prawno-państwowych. „A jeżeli zważymy położenie naszych Serbów, zdaje nam się, że lojalność koalicyi serbo-chorwackiej, a także bośniackich kmetów Dr. Dimovicia, nie jest tak bezinteresowną, jakby się to zdało na pierwszy rzut oka. W Chorwacyi, połączonej pod berłem habsburskiem, nie wiodłoby się Serbom źle; ostatecznie jest ich w Austro-Węgrzech niemal 2,000.000, a więc 3.500.000 Chorwatów i Słowieńców nie mogłoby zabrać się do prześladowania ich. Pod tym względem mają słuszność i frankowiec Mile Starčević i Dr. Mandić i ludowiec Stjepan Radić, doradzając Serbom, żeby się pogodzili z chorwackiem prawem państwowem. Serbia zjednoczona nie leży doprawdy w istotnym interesie serbszczyzny inaczej, jak tylko, gdyby ideał ten mógł się urzeczywistnić w obrębie Austryi“. Konsolidacya jeszcze większa żywiołu włoskiego, lub też ekspanzya madiarskiego — nieuchronne następstwa upadku Austryi — stanowiłyby najcięższe niebezpieczeństwo dla Serbów i Bułgarów; tylko Austrya strzyma bowiem na wodzy Madiarów, Włochów, i nadto Rumunów. Wielka Rumunia z 12,000.000 ludności stanowiłaby nowe Bizancyum i odgrodziłaby ostatecznie na zawsze Rosyę od Konstantynopola. Oto cały zysk, jaki mogłaby mieć Rosya z rozbioru Austryi. Tylko Niemcy i Włochy skorzystałyby.

Już w roku 1896. czytało się w *Velhagens und Klasings Monatshefte* w artykule p. t.: „Balkanhalbinsel und Orientfrage“, co następuje: „Kiedy sułtan i patryarcha grecki zostaną wypędzeni z Europy i przesiedleni na tamtę stronę Bosforu, kwestya oryentalna zamieni się

na austryacką. Wielka część ludności austro-węgierskiej na linii od Czerniowiec do Stuhlweissenburgu jest narodowości rumuńskiej i tutaj na południo-wschodzie zacznie się rozwiązywanie owej nowej kwestyi: austryackiej. I bardzo być może, że nastanie potem czas, że zamiast „Gott erhalte", będzie się tu śpiewało: „Deutschland über alles". Włochy bardzo chętnie będą pomagały do tego od południowego zachodu".

W drugiej części artykułu zwraca redakcya *Slovenca* uwagę, że istnym wykładnikiem równoległoboku sił pomiędzy kierunkiem austryackim a prusofilsko-antyaustryackim w samejże Austryi jest kwestya karyntyjska. Jak wiadomo, Słowieńcy nie posiadają w Karyntyi żadnych praw narodowych, ani jednej nawet szkoły ludowej z językiem wykładowym słowieńskim. Jeżeli państwo będzie się nadal zachowywać w ten sposób wobec Słowieńców, będzie to odtrącaniem tego żywiołu od państwa. Dziwna to zaiste polityka, skoro równocześnie popiera się tę niemczyznę, która jawnie głosi, że celem jej wybudowanie „niemieckiego mostu od Bełtów do Adryi". Toteż tolerowanie niemieckiej politycznej samowoli w państwie jest podkopywaniem samych podstaw bytu monarchii. Albo system w Karyntyi będzie zmieniony, co stanie się widomym znakiem odrodzenia politycznego Austryi, albo też będzie się pędziło w przepaść na łeb na szyję.

W trzeciej części artykułu wreszcie wywodzi redakcya głównego dziennika słowieńskiego, że niemiecka polityka nacyonalistyczna pozostaje na każdem a każdem polu w jaskrawem przeciwieństwie do interesów monarchii. Dla rządu zaś Austryi jedna jest tylko droga: rozwikłać problem narodowościowy na południu monarchii w kierunku prawa państwowego słowieńskiego i chorwackiego — i powtarza jeszcze raz: „największą raną na ciele monarchii na południu jest Karyntya, i ta potrzebuje najpierw uzdrowienia, a potem już napróżno będą wszechniemcy śnić o rozbiorze Austryi. Jeżeli nam dadzą, co się nam należy, my, Słowieńcy i Chorwaci, będziemy dostatecznie silnymi, ażeby temu zapobiedz".

Slovenec umieścił w Nrze 86. dłuższy artykuł wstępny p. t.: „Niemcy przed wojną". Chodzi o wojnę ekonomiczną. Dla obrony ekspanzyi swego przemysłu wchodzą Niemcy w kolizyę z Anglią, chcąc stać się pierwszorzędnem mocarstwem i na morzu. Na antagonizmie angielsko-niemieckim wyszła fatalnie Austrya, za to, że nie chciała opuścić niemieckiego sprzymierzeńca. „Francuzi wyciągnęli od nas pieniądze, a Rosya odjęła nam resztę swej przyjaźni". Tymczasem zaczęła się w Niemczech walka ekonomiczna agraryuszów z przemysłowcami — a to wpłynęło znowu fatalnie na stosunki ekonomiczne państw sąsiednich, zwłaszcza Austryi i Rosyi. Przemysł austryacki woła nadaremno o zmianę traktatu handlowego z Rzeszą, ale czasy poczynają się zmieniać i jest nadzieja, że Austrya zdecyduje się na walkę ekonomiczną z Rzeszą niemiecką i że w walce tej nie będzie samotną. I Rosya ma z Niemcami fatalny dla siebie traktat handlowy, ale tam zrobiono już pierwsze kroki do wojny cłowej i nie łatwo będzie skłonić Rosyę na nowo pod ekonomiczne jarzmo Niemiec. Prawdopodobnie wielkie zbrojenia rosyjskie mają na celu tylko stanowić tło do układów o nowy

traktat handlowy. Szukając odszkodowania za ewentualne straty w tamtej stronie, rzucili się Niemcy na Bałkan, a prasa niemiecka z góry już wyrzeka na konkurencyę austryacką na półwyspie Bałkańskim — jak gdyby ten półwysep znajdował się gdzieś na granicy Rzeszy niemieckiej! Redakcya *Slovenca* zwraca uwagę, że dzisiaj można wyraźniej gadać z Niemcami, gdyż „dzisiaj nie tyle Austrya potrzebuje Niemiec politycznie i ekonomicznie, ile Niemcy Austryi“. Liche mniemanie o słabości ekonomicznej Austryi okazało się pomyłką i sami Anglicy uznali już swą pomyłkę pod tym względem. Po usunięciu kapitałów francuskich z Austryi nastało chwilowe przesilenie, ale już się dochodzi do równowagi i niema mowy o tem, żeby udało się wpłynąć na politykę austryacką zapomocą nacisku ekonomicznego. Zdaje się, że co do zdolności przetrwania przesilenia ewentualnego, Rzesza słabszą byłaby od Austryi, a właśnie zanosi się tam na ciężkie przesilenia.

Lublański liberalny *Slovenski Narod* zamieścił bardzo charakterystyczny artykuł na temat pewnego naprężenia stosunków czesko-słowieńskich — temat, poruszany zresztą już kilka razy w ciągu ostatniego roku. W artykule lublańskim czytamy między innymi, co następuje:

„Pomiędzy Słowieńcami a Czechami panowała od dawien zupełna harmonia. Nietylko w polityce, ale też, i to szczególniej, w sprawach ekonomicznych byli Czesi naszymi nauczycielami i wychowawcami; w niejednym kierunku Czesi pierwsi zorali ugor na naszej ziemi i nauczyli swego brata słowieńskiego, jak się chodzi bruzdą za pługiem. Dużo mamy Czechom pod tym względem do zawdzięczenia i nie ulega wątpliwości, że my, Słowieńcy, tylko dzięki czynnej pomocy czeskiej poczyniliśmy w ostatnich dziesiątkach lat znaczne postępy we wszystkich kierunkach. Nawet tam zresztą, gdzie Czesi sami nie ofiarowali nam się z pomocą realną, stanowili dla nas jasny wzór, a my osiągnęliśmy znaczne rezultaty, czerpiąc przykład czynności i energii od nich i naśladując ich. Za wszystko to wdzięczni jesteśmy czeskim pobratymcom i byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy nie czuli względem nich najserdeczniejszych sympatyi. Stosunki pomiędzy nami a Czechami były dotychczas nietylko przyjacielskie, lecz wprost bratnie. Ale stosunki te zaczęły się mącić w ostatnim czasie, a to nie leży ani w naszym interesie, ani w czeskim. Byłoby nierozumnie zatajać to przed, samymi sobą i lepiej jest pomówić o tej sprawie szczerze, póki nie za późno“.

Podobne narzekania pojawiły się w korespondencyi praskiej tryesteńskiej *Edinosti*. Powodu dostarczył artykuł inż. Odona Pary z Tryestu o znaczeniu tego portu dla Austryi i Czech, artykuł opublikowany w praskim *Přehledzie*, a który streszczamy w niniejszym zeszycie na właściwem miejscu. *Edinost* występuje ostro przeciwko postulatowi inż. Pary, żeby Tryest miał koniecznie pozostać wspólnym majątkiem wszystkich ludów austryackich, żeby go nie przyłączać do przyszłej zjednoczonej Slovenii, bo w takim razie Słowieńcy mogliby w Tryeście czynić trudności innym narodom, a więc i Czechom. *Edinost* ubolewa, że takie głoszenie jawne czeskiego egoizmu musi psuć stosunki pomiędzy pobratymcami. *Slovenski Narod*, nawiązując do tego artykułu

twierdzi, że Czesi dali już sporo przykładów swego egoizmu ekonomicznego, a czasem zwracali się wprost przeciwko Słowieńcom. Wstępują tedy Czesi na drogę, na której Słowieńcy zwykli byli widywać dotychczas tylko Włochów i Niemców. Co gorsza, odnosi się czasem wrażenie, jakoby celem czeskiej polityki ekonomicznej w ostatnim czasie było ekonomiczne ujarzmienie Słowian południowych, przeciwko czemu musieliby się Jugosłowianie bronić nie mniej stanowczo, jak przeciwko Niemcom i Włochom. *k.*

W walce o słowiańskość Tryestu wzywa splicka *Sloboda* do wzajemności słowiańskiej w czynach. «Tryest jest kwestyą nietylko słowieńską, ale ogólnie jugosłowiańską. Ten rynek handlowy, to konieczność życiowa nasza, jako jedyna przystań morska wszystkich ziem słowiańskich, jedyne wyjście na świat szeroki i ponieważ to „głowa handlowej Dalmacyi", ponieważ Tryest słowiański jest jedyną gwarancyą stanu posiadania serbo-chorwackiego na brzegach Adryi, ponieważ w tem mieście jest połowa naszej przyszłości i najsilniejsza twierdza naszej narodowej i gospodarczej samodzielności".

Idzie jeno o to, aby słowiańska wzajemność serbo-chorwacka dla Słowieńców objawiła się we wspólnem działaniu politycznem przedstawicieli obu narodów. Godząc się z tem stanowiskiem tryesteńska *Edinost*, zwraca się z temże wezwaniem i pod adresem Czechów, od których tyle w słowach zapewnień o wzajemności słowiańskiej słyszeli, aby i Czesi z Serbami i Chorwatami w czynach tę wzajemność Słowieńcom okazali, bo „na tej podstawie i z tą zasadą dojdziemy do pomyślnego, korzystnego wzajemnego popierania się, do praktycznej wzajemności, do słowiańskiej wzajemności — czynów. Bez takiej wzajemności tylko ta z pięknemi i natchnionemi słówkami — to bałamucenie *siebie* i drugich". *mg.*

Pod tytułem «Czego chcą Polacy?» podał **chorwacki „*Obzor*"** Chorwatom w streszczeniu myśli prof. dra M. Zdziechowskiego o stosunkach polsko-rosyjskich wedle styczniowego *Świata Słowiańskiego*.

Tenże *Obzor* Nr. 100., zajmujący się coraz częściej teraz ukrainizmem, ma znowu na dwu stronicach feljeton p. t.: «Ukrainski jezik».

W Rjece ukazała się 1913 broszura Milana Marjanovića p. n.: «Narod koji nastaje», w której autor omawia jednoczenie się żywiołów chorwackiego i serbskiego w jeden naród. «Formowanie się tego narodu nie dzieje się i dziać się nie może, jako u innych odrodzonych narodów, ani pod wpływem religii, bo ta nie jest jedna, ani geograficznych granic naturalnych, bo ich niema... ani kultury i tradycyi kulturalnej, ani jednolitego odnowienia, bo naród nasz miał kilka różnych państw i tradycyj państwowych, ani jednolitem podniesieniem się masy, bo do dzisiaj ten naród żyje w kilku państwach». Głównymi czynnikami w tworzeniu się jednolitego chorwacko-serbskiego narodu są: 1) «historyczno-polityczna konieczność, 2) położenie geograficzne, 3) socyalno-ekonomiczna podrzędność i niebezpieczeństwo, 4) oświata narodowa uświadamiająca, 5) dążność demokratyczna, 6) pragnienie i dążność do afirmacyi kulturalnej».

Zgadza się z Marjanovićem S. Parmačević w *Savremenniku* Nr 4., że «jest to rzecz nietylko kulturalnej, ale wielkiej politycznej natury; owa unifikacya przedstawia unifikacyę i kulturalnych i gospodarczych instytucyi». Tym zaś na przeszkodzie ciągle stoją względy polityczne. Te względy tak opóźniają i ujednostajnienie języka literackiego, jakoteż pisma nawet. Nie małą przeszkodą zjednoczenia są jednostronne separatyzmy chorwacki i serbski, gdy przecież «chorwackość i serbskość wzajemnie się uzupełniają».

W Rjece stronnictwa włoskie utrzymują dalej chaos polityczny. Stronnictwo radykalniejsze pod wodzą Zanelli (który od swego wyboru burmistrzem schował rogi) opanowało magistrat. Stronnictwo spokojniejsze, madiarofilskie, pod komendą posła dra H. Via, usunęło się od wyborów miejskich. Do rady gminnej weszli z miasta sami zanellowcy: tylko przedstawiciele «okręgu» t. j. podmieść nie należą do jego obozu. «Assoziazione autonoma» czyli stronnictwo Zanelli domaga się uznania wyboru jego przewodnika naczelnikiem miasta, Viova znowu «Lega autonoma» uważa, że po antymadiarskich słowach niedawnych Zanelli nie może być mowy o królewskiej sankcyi burmistrzostwa Zanelli, skoro i gubernator hr. Wickenburg nie chce mu darować dawnych grzechów politycznych. Walka i zamieszanie już w prasie się objawiło, zaczęła ją Viova *Bilanza*, odpowiada jej Zanellowa *La Voce del Popolo*. *mg.*

W ostatnich czasach dzienniki południowo słowiańskie rozpisywały się nieraz o parlamentaryzacyi rządu chorwackiego. Wyrażenie to nie podobało się Madiarom, a w półurzędowej *Budapester Korrespondenz* pojawił się artykuł, pouczający Chorwatów, że mają wprawdzie u siebie w domu sejm, ale nie mają wcale rządu, bo rząd w ziemiach korony św. Szczepana może być tylko jeden: centralny w Budzyniu. Rządem w Chorwacyi jest ban, a ten odpowiedzialny jest przed rządem węgierskim; szefowie zaś sekcyi nie są członkami zagrzebskiego „rządu krajowego“, lecz tylko urzędnikami referującymi dla bana. Na to odparły pisma chorwackie, że ci szefowie, a również sam ban odpowiedzialni są przed sejmem chorwackim, a zatem stanowią odrębny rząd krajowy. Bana mianuje się wprawdzie na wniosek węgierskiego premiera, ale z tego taki tylko wniosek, że pomiędzy tym a tamtym dostojnikiem musi być porozumienie polityczne. Wobec parlamentu węgierskiego odpowiedzialnym jest w zakresie spraw chorwackich tylko specyalny minister dla Chorwacyi, lecz wcale nie ban, który odpowiedzialny jest wyłącznie tylko przed sejmem zagrzebskim. Chorwaccy szefowie sekcyi nie są wprawdzie ministrami i nie stanowią gabinetu, ale w każdym razie są czemś więcej, aniżeli prostymi referentami, gdyż każdy z nich odpowiada za swój zakres działania przed sejmem, i każdy z nich ma prawo podać się do dymisyi, jeżeli nie zgadza się z dążnościami bana i nie chce brać na siebie odpowiedzialności za szczegóły jego rządów; zwykły zaś urzędnik nie ma prawa wnosić dymisyi w razie niezgodności poglądów ze swym zwierzchnikiem, lecz jest obowiązanym do posłuszeństwa. W Chorwacyi istnieje tedy rząd konstytucyjny, a więc można pisać i mówić o parlamentaryzacyi chorwackiego rządu.

Twórca i naczelnik chorwackiego stronnictwa chłopskiego, Stjepan Radić, nabył już niestety pewnej sławy z tego, że lubi zmianę. Niedawno teraz jeździł do Sarajewa, a po konferencyach z nowym wicegubernatorem Mandiciem i księdzem arcybiskupem Stadlerem ogłosił nowy program, tym razem katolicki, przyznając duchowieństwu prawo do kierowania ludem wiejskim. Co do kwestyi prawa państwowego chorwackiego, ma ono zdaniem Radicia być uskutecznione w obrębie przyszłej federacyi austryackiej; w danym razie należy Serbom prawosławnym i muzułmanom wzamian za uznanie chorwackiego prawa państwowego przyznać szeroką tolerancyę. Chorwackie katolickie dzienniki podały ledwie krótkie notatki o tej nowej metamorfozie Radicia; natomiast lublański *Slovenec* — pismo w tego rodzaju sprawach często nadające ton całemu południowi słowiańskiemu — napisał wyraźnie, że ciężko robić spółki z Radiciem, bo ciągle zmienia swe zapatrywania polityczne, a na dobitkę jego stanowisko chrześcijańskie nie bardzo jest pewne. — Za przykładem *Slovenca* poszły potem i pisma chorwackie: Organ Dr. Mile Starčevicia *Hrvat* napisał z całą bezwzględnością, że z Radiciem nie chce mieć nic wspólnego; niech sobie idzie do prawaszów grupy *Hrvatske*. Podobnież organ Dr. Dulibicia *Hrvatska Misao* oświadczyła, że nie można wchodzić w kompromisy z politykiem, o którym nie wiadomo, jakiego zdania będzie jutro.

Rozpogodzony ku wielkiemu zdziwieniu całej środkowo-europejskiej prasy firmament chorwacki znowu się zachmurza. Ze Zagrzebia nadchodzi wieść senzacyjna, że koalicya serbo-chorwacka nie może się porozumieć ostatecznie z banem Skerleciem i że każdej chwili może nastąpić ciężkie przesilenie polityczne. Zaczęła się na nowo ballada, jakich w Chorwacyi wiele. Oto ban nie dotrzymuje przyrzeczeń, któremi niedawno szafował hojnie i koalicya zaczyna narzekać, że ban chce wyprowadzić w pole swych współpracowników politycznych. Zarzucają banowi, że dwa razy już obiecał był, jako rząd krajowy uczyni parlamentarnym, w czem koalicya serbo-chorwacka zainteresowana jest wcale nie... bezinteresownie; stanowiąc bowiem większość sejmową ma pretensyę, a według zwyczajów parlamentarnych — słuszną, żeby wicebana i szefów sekcyi rządu krajowego mianować z pośród członków tego obozu. W Budzyniu atoli głusi są na te żądania, a co gorzej, od jakiegoś czasu prasa oficyalna napada na nowo na koalicyę, jakby umyślnie chciała wywołać nowe nieporozumienie. Jest już po wyborach delegacyi do parlamentu budzyńskiego. Już ugodę finansową z Węgrami przedłużono, a zatem rząd madiarski nie potrzebuje już tak dalece Chorwatów i może na nowo zabrać się do zwykłych swych chorwackich eksperymentów. W Zagrzebiu domyślają się, że Skerleć chce koalicyę serbo-chorwacką rozbić, a gdy po rozłamie straci dominujące stanowisko i nie będzie już wpływać na opinię publiczną tą powagą, jakiej dotychczas używała w kraju, natenczas zamknie się sejm i rozpisze nowe wybory, licząc na to, że uda się pokierować nimi w sposób korzystniejszy dla madiaronów. Organy koalicyi spostrzegły się atoli na tej polityce i zapowiadają, że są do walki przygotowani.

Sejm dalmatyński nie był już zwołany od lat trzech i cho-

ciaż prace sejmowe wznowiono szczęśliwie i w Chorwacyi i w Bośni, namiestnik dalmatyński hr. Attcms wynajduje ciągle nowe przeszkody, nie dbając o statut krajowy. W drugiej połowie marca była deputacya u hr. Stuerghka i, jak sama ogłasza, odeszła od niego zadowolona. Austryacki premier okazał wiele życzliwości dla Dalmacyi, a mianowicie w dwóch innych sprawach. Rząd austryacki usunął trudności, stawiane przez rząd węgierski exportowi win dalmatyńskich, co stanowiło główny ekonomiczny postulat w kraju. Podobnież przychylne zajęto stanowisko co do głównego postulatu kulturalnego Słowian południowych Cislitawii: hr. Stuerghk oświadczył, że rząd austryacki już z początkiem marca podał do wiadomości rządu krajowego chorwackiego warunki, pod którymi uzna się w Cislitawii egzaminy i rygoroza, zdawane w uniwersytecie zagrzebskim. Co do sejmu, obiecał austryacki premier zwrócić się w tej sprawie do namiestnictwa i Wydziału krajowego dalmatyńskiego. Sejm obiecano zwołać po Wielkiej Nocy, i przedstawić przedłożenia rządowe o reformie ordynacyi sejmowej wyborczej.

Ze sejmu bośniackiego. Zwracało uwagę, że sejm sarajewski rozjechał się na ferye świąteczne już z końcem marca. Prasa teraz dopiero występuje z komentarzami do tego faktu. Podobno mianowanie zastępcą naczelnika kraju, wicegubernatorem niejako, Dr. Mandicia, nie było przyjęte z takim zapałem, jak to przedstawiała prasa wiedeńska; pomiędzy Serbami powstały o to kwasy, a nawet umiarkowana grupa serbska Dimovicia wyraziła swe niezadowolenie, że wicemarszałek Izby sejmowej został naczelnikiem kraju bez odbycia narad z klubami większości sejmowej. Na ostatniem posiedzeniu, kiedy odrzucono projekt rządowy, żeby ustawy krajowe w Bośni i Hercegowinie ogłaszać także w językach niemieckim i madiarskim, nie tail się natomiast Dr. Biliński z niezadowoleniem ze swojej strony i dlatego urządził sejmowi przedwczesne wakacye.

Nowy wiceprezydent Izby Dr. Sunarić przypuszcza, że gdy sejm na nowo się zbierze, najpilniejszą jego pracą będzie nowa ustawa agrarna i stosunek Bośni do delegacyi. Chociaż bowiem Bośna i Hercegowina przyczyniają się do wspólnych potrzeb całej monarchii przez utrzymywanie kolei strategicznych, dostarczanie rekruta i t. d., nie mają głosu w delegacyach wspólnych. Delegacya austryacka uchwaliła już zeszłego roku rezolucyę, domagającą się dopuszczenia reprezentantów Bośni. Wydział krajowy bośniacki nawiąże teraz układy z rządami Cislitawii i Translitawii, tudzież z reprezentacyami parlamentów wiedeńskiego i budzyńskiego. Zachodzi atoli i pewna trudność prawnicza. Bośna i Hercegowina zostały wcielone do monarchii habsburskiej w roku 1908. manifestem cesarskim, ale aneksyi tej nie uchwalił dotychczas parlament ni austryacki, ni węgierski, tak, że kraje te konstytucyjnie i formalnie nie stanowią dotychczas jeszcze integralnej części monarchii.

Najstarszem czasopismem duchowieństwa **serbskiego** jest ćwierćwiekowy już *Vesnik Srpske Crkve.* Starszym odeń był *Chriszcianski Vesnik,* który przed 30 laty zaczął wychodzić i po kilkuletniej przerwie znowu teraz się na nowo odezwał. Popularnym i dla ludu też przeznaczonym

jest *Chriszćanin.* Organem soboru archirejskiego jest urzędowy dwutygodnik *Glasnik Pravoslavne Crkve u Kraljevini Srbiji,* dający obraz życia, ruchu i organizacyi kościelnej w Serbii i poza Serbią. Praktyce teologicznej poświęcona jest *Pastirska Recz,* tygodnik dziewięcioletni.

Bosanska Vila, sarajewski półmiesięcznik serbski, wydała poszóstny zeszyt za pierwsze ćwierćrocze, jako zeszyt pamiątkowy, poświęcony wojnie bałkańskiej: «Ratna Spomenica 1912—1913» na 88 stronicach formatu wielkiego, treść i obfita i różnorodna, wiele wierszy patryotycznych jako i opowiadań, wreszcie liczne sprawozdania z piśmiennictwa europejskiego o zapasach serbskich na Bałkanie. Zaczyna księgę pamiątkową rozprawka dra J o v a n a C v i j i ć a o «geograficznem i kulturalnem położeniu Serbii».

Polityką rosyjską wobec Polaków zajmuje się *Srbobran* (Nr 74.) w artykule «Ruska polityka u Polskoj», gdzie omawiając znaną korespondencyę francuskiego *Temps'a* o samorządzie w Królestwie Polskiem, mówi: «Polacy są dziś skromni i nie trudno ich zadowolić. Polska znajduje się dzisiaj prawie w rękach obcych, Niemców i Żydów i Polacy chętnieby się pogodzili z Rosyą, ponieważ to prawie kwestya ich narodowego istnienia».

Tenże *Srbobran* (Nr 71.) ma dwustronicowy odcinek p. n. «Ł o t y s z e i i c h l i t e r a t u r a», napisany przez St. Stojanovića «według rosyjskich źródeł». *mg.*

Podczas obrad nad budżetem ministerstwa robót publicznych w skupsztynie s e r b s k i e j przyszła na porządek dzienny pozycya „na nową budowę i poprawę mostów zburzonych przez Bułgarów". Jeden z posłów wystąpił przeciwko tej stylizacyi, powołując się na to, że „podczas wojny serbsko-bułgarskiej biły się z sobą dwie armie, ale nie dwa narody, które też nie burzyły; nie wypada też mówić o mostach, zburzonych przez Bułgarów, którzy jako naród nie ponoszą winy tego, co zdziałała grupa wraża". Skupsztyna skreśliła inkryminowane wyrazy.

Dziennik belgradzki *Štampa* ogłosił artykuł wstępny z wymówkami przeciw posłowi serbskiemu w Petersburgu, Spalajkoviciowi, o to, że okazał brak taktu, zapuściwszy się na petersburskim gruncie w polemikę dziennikarską z posłem bułgarskim, generałem Radkiem Dimitrijewem; sprowokował go tedy niepotrzebnie do polemiki, która nie przyczyniła się do naprawy stosunków pomiędzy Serbami a Bułgarami, na Rosyanach zaś sprawiła fatalne wrażenie. *Štampa* podnosi z naciskiem, że generał Dimitrijew zażywa w stolicy Rosyi wielkiej powagi, a przytem jest szczerym zwolennikiem przywrócenia zgody pomiędzy Serbią a Bułgaryą, co powinno było p. Spalajkovicia powstrzymać od wszczynania walki publicystycznej ze swym bułgarskim kolegą. Obecnie spada na premiera Paszicia obowiązek, żeby naprawić błąd swego petersburskiego przedstawiciela.

Tyle *Štampa.* Polemika, o której tu mowa, powstała około kwestyi, komu poddał się był Zaukri basza, obrońca Adryanopola, Serbom czy Bułgarom.

Były minister serbski Vulović uchylił rąbka tajemnicy co do

serbskich planów na przyszłość, wygłaszając swą mowę kandydacką podczas wyborów. Pierwszą troską rządu ma być tedy militarne wyzyskanie nowo nabytych krain, ogólne uzupełnienie stanu uzbrojenia, pomnożenie sieci kolejowej ze szczególnem uwzględnieniem linii strategicznych. Ten cel ma zaciągnięta niedawno w Paryżu pożyczka 800,000.000 franków. «Jeżeli Austrya pozostawi nas jeszcze 5 lat w spokoju, będziemy mogli rozmówić się z nią potem inaczej, gdyż do tego czasu i Rosya także będzie przygotowana» — powiedział minister. Następnie rozwodził się gadulsko nad tem, jak to Rosya pragnie nietylko powiększenia dalszego swego obszaru państwowego, ale głównie chodzi jej o niezamarzające porty, umożliwiające jej dostęp da oceanu Atlantyckiego, Spokojnego, i do morza Śródziemnego. *k.*

Skupsztina **czarnogórska** ma 3 stronnictwa: 1) «samostalci», czyli grupa Mijuškovića—Vuletića, znana opozycya gabinetu Tomanovìća i Martinovića, 2) «Narodna stranka» czyli klubowcy, 3) «prava narodna stranka» (konserwatywna). Najliczniejsi są «samostalcy», najsłabsi prawasze, bo ich z 5 wirylistami dwunastka. Ci 7 prawaszów mało znaczą i przez to, że z nich 6 jest analfabetów. Samostalcy i klubowcy, programem się właściwie nie różniący, ludzie młodzi z wykształceniem średniem i wyższem, czyści i politycznie nie skompromitowani, dbają o dobro i postęp kraju, w programie wspólnym liberalni, tworzą blok koalicyjny z 50 członków, który pracuje spokojnie. Podzielili się też władzą, przewodniczący i jeden sekretarz są z samostalców, zastępca przewodniczącego i drugi sekretarz z klubowców. Prawaszów nie dopuszczono do prezydyum. Również rząd obecny jest koalicyjny.

Postęp Czarnogóry po jej rozszerzeniu coraz widoczniejszy; konstytucya będzie zmienioną w duchu nowoczesnym, gminy otrzymają większy samorząd, urzędnictwo będzie zreformowane na sposób zachodnio europejski tak, że wykształcenie i egzaminy rozstrzygać będą o zajęciu stanowiska, a nie przynależność do tej lub owej kapetanii i rodu, jak dotychczas; wojsko będzie stałe, rezerwa i pospolite ruszenie organizuje się wedle wzoru serbskiego; budżet, dawniej 4 milionowy, wynosi w roku bieżącym 12 milionów perperów.

Austro-Węgry występują przeciw «unii» Serbii z Czarnogórą, przeciw unii politycznej, wojskowej i gospodarczej; chyba tylko pod warunkiem korektury granicy czarnogórsko-austryackiej t. j., jeżeliby Czarnogóra odstąpiła Austro-Węgrom górę nadkotorską Lovčen, otrzymałaby zgodę na unię z Serbią. Lovčen 1759 m. wysoki, jest pierwszorzędnym punktem wojennym i monarchia nie pierwszy raz chce Lovčen utargować.

Organ **bułgarskiego** stronnictwa narodowego *Mir* w Sofii ogłosił wiadomość, jakoby już po pokoju bukareszteńskim Rosya dwukrotnie zwróciła się do rządu bułgarskiego, aby pozyskał jedno jeszcze mocarstwo dla sprawy bułgarskiej, a wtedy Rosya pomoże Bułgarom w utrzymaniu Adryanopola i zachodniej Tracyi. Na dwie te noty Rosya nie otrzymała odpowiedzi. Wyzwany tą enuncyacyą rząd

ogłosił zaprzeczenie prawdziwości słów *Mira*. Na to *Mir* ponownie odpowiedział, że mimo dementi rządowego podtrzymuje i poprze w danym razie dowodami swe twierdzenie, iż „Rosya dwukrotnie wezwała Bułgaryę, aby pozyskała jedno jeszcze mocarstwo dla przyznania Adryanopola i Tracyi Bułgarom, ale rząd cara Ferdynanda na rosyjskie wezwanie nie pozwolił nawet odpowiedzieć. Gorzka to prawda, ale jest prawda".

mg.

KRONIKA.

† **Ś. p. Jakób Arbes.** Dnia 8 kwietnia zmarł w Pradze najpopularniejszy z nowelistów czeskich, Jakób Arbes. Urodzony d. 12 czerwca 1840. na praskiem przedmieściu Smichowie, z ubogich rodziców, przeznaczony najpierw do uprawiania nadal rzemiosła ojcowskiego, który był szewcem, zwrócił jednak uwagę swych nauczycieli już w szkole ludowej i przedostał się do szkoły realnej, którą ukończywszy w biedzie, wstąpił następnie na politechnikę w Pradze. Rzekomy kandydat inżynieryi nie zaniedbywał wprawdzie wykładów matematycznych, ale poświęcał wiele czasu obok tego studyowaniu filozofii, estetyki, języków zachodnich i słowiańskich. Zanim skończył technikę, zrobił się z niego literat. A że literatura nie dawała żadnych dochodów, przerobił się więc na dziennikarza. Zaczął od redakcyi *Hlasu,* pod koniec roku 1867. objął w Horze Kutnej redakcyę *Vesny Kutnohorskiej,* ale już w czerwcu 1868. r. powrócił do Pragi, gdzie wstąpiwszy do redakcyi *Narodnich Listów,* pozostał w niej aż do końca 1877.; przez jakiś czas podpisywał je także jako redaktor odpowiedzialny, co przyniosło mu pięćkwartałów więzienia. Później pobył niedługo w redakcyi wydawanej po niemiecku *Politik,* potem był dramaturgiem przy krajowym teatrze czeskim w latach 1876—79., następnie zaś redaktorem czasopisma humorystycznego *Šotek* w latach 1880. i 81. Od tego zaś czasu poświęcił się wyłącznie literaturze, uprawianej zresztą stale przez wszystkie te lata, chociaż sposobem dorywczym. Ciekawe to jest, że Arbes debiutował w języku niemieckim, a mianowicie jeszcze w r. 1855. wierszem niemieckim, w następnym zaś roku niemiecką nowelką; potem pisał jednakże wyłącznie po czesku, a był pisarzem niesłychanej płodności, zapławiał formalnie czasopisma czeskie swymi tworami wierszem i prozą, oryginalnymi i tłumaczeniami. Od roku mniej więcej 1860. najważniejsze czasopisma, jak *Rodinna kronika, Lumir, Zlata Praha, Čech* i *Květy* nie przestawały niemal nigdy drukować jego prac. Zasłynął powieściami, ale najbardziej tak zwanemi „romanetto"; ten rodzaj jego twórczości, to nowelka tendencyjna, oparta na jakiejś tezie. Tych romanettów wyszły trzy tomy w latach 1878., 79. i 1884. W roku 1885. sam Arbes zabrał się do wydania zbiorowego swych pism, zdążył atoli wydać tylko dwa tomy; dopiero w roku 1901. podjęła się tego wydawnictwa wielka firma nakładowa Otto w Pradze. Arbes utrzymywał się wyłącznie z pióra, to też bywał częściej pod wozem, niż na wozie. Niewiele mu to pomogło, że czeska Akademia wybrała go w roku 1890. członkiem korespondentem swego czwartego wydziału, a w roku 1901. nawet członkiem zwyczajnym.

Arbes należał do najbardziej stanowczych przeciwników katolicyzmu; przed Maharem był najradykalniejszy pod tym względem, zakazał sobie nawet jakichkolwiek ceremonii religijnych na swym pogrzebie; nawet na trumnie nie pozwolił umieścić krzyża.

Druk ukończono 30-go kwietnia 1914.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.